

Archiwum



Dr. JODKO-NARKIEWICZ asystent Uniwers. Warsz. brał udział w locie do stratosfery na balonie „Warszawa II”.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIV.

ŚRODA, 1-GO KWIETNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 92



P. JÓZEF PONIATOWSKI b. poseł, znany ekonomista otrzymał nominację na dyrektora Biura Ekonomicznego Prezesa Rady Ministrów.

EGZEKUCJA HAUPTMANNNA WSTRZYMANA

została w ostatniej chwili na 48 g. — Hauptmann był już w drodze do krzesła elektrycznego

Odroczenie egzekucji nastąpiło w związku z aresztowaniem domniemanego mordercy b. adw. Wendela

London, 1 kwietnia.

(Pat) — Trybunał do spraw ulaskawień w ostatniej chwili przed terminem egzekucji **ODROCZYŁ WYKONANIE WYROKU ŚMIERCI NA OSOBIE HAUPTMANNNA** na dalsze 48 godzin.

Odroczenie to pozostaje w związku z aresztowaniem b. adwokata Wendela, co do którego istnieje podejrzenie, że był właściwym mordercą dziecka Lindbergha i który miał poczynić w tym sensie zeznania.

Odroczenie egzekucji Hauptmanna nastąpiło **W CELU PRZESLUCHANIA WENDELA** i zbadania jego odcisków palców.

Dyrektor więzienia w Trenton Kimberling oświadczył dziennikarzom, że egzekucja została odłożona ze względu na nowe okoliczności, które zasłyły w sprawie Hauptmanna i które trybunał pragnie zbadać. Dyrektor odmówił odpowiedzi, czy egzekucja zostanie wykonana w czwartek wieczorem, twierdząc że obecnie nic w tej sprawie powiedzieć nie może.

Gubernator Hoffmann oświadczył, że decyzja odraczająca egzekucję nastąpiła bez jego wiedzy. Decyzja zapadła w chwili, gdy wszystkie legalne możliwości uratowania Hauptmanna zostały wyczerpane. Gubernator Hoffmann odroczył na dni 30 egzekucję gangstera z Fi-

ladeliji Karola Zleda, który miał być stracony wczoraj wieczorem jednocześnie z Hauptmannem.

Tłumy wiwatują na cześć Hauptmanna

Trenton, 1 kwietnia.

(Pat) — O odroczeniu w ostatniej chwili egzekucji Hauptmanna komunikują następujące szczegóły: Z chwila, gdy decyzja ta zapadła, przed więzieniem zebrały się olbrzymie tłumy, **WIWATUJĄCE NA CZEŚĆ HAUPTMANNNA**

i usiłujące przerwać kordon policyjny, otaczający więzienie. Na minut przed terminem egzekucji przewodniczący trybunału telefonicznie polecił dyrektorowi więzienia wstrzymanie wykonania wyroku śmierci, podczas, gdy Hauptmann w towarzystwie duchownego **WYCHODZIŁ JUŻ NA KORYTARZ Z CELI.**

Obrońca Hauptmanna oświadczył, że Hauptmann nadal utrzymuje, że jest niewinny i wyraża nadzieję na swe definitive ulaskawienie. Zona Hauptmanna na wieść o odroczeniu egzekucji **DOŚTAŁA ATAKU NERWOWEGO**

W każdym razie liczy, że przed czwartkiem zdoła jeszcze męża zobaczyć. Try-

bunał obradował przez całą noc, przy czym nie powziął decyzji w sprawie Wendela. Gdyby Wendela postawiono w stan oskarżenia, dalsze odroczenie egzekucji Hauptmanna uchodzi za pewne.

Wczoraj w nocy Hauptmann wystosował długi list do gubernatora Hoffmanna, w którym

RAZ JESZCZE PROSI O LASKĘ powołując się na żonę i dzieci oraz zapewniając, że nie ma nic wspólnego z zabójstwem dziecka Lindbergha. Hauptmann raz jeszcze wskazuje na podejrzenia rolę dr. Condon, która, jego zdaniem nie została dostatecznie wysświetlona.

„Bombiarze” łódzcy przed sądem

Dziś rano rozpoczął się w sądzie okręgowym sensacyjny proces

Łódź, 1 kwietnia.

(g) Jak było do przewidzenia, proces przeciwko 27 bombiarzom, wywołał w Łodzi olbrzymie zainteresowanie. Przed sądem okręgowym skupiły się dziś rano dość znaczne grupy osób, które usiłowały przedostać się na salę rozpraw.

Spowodu powiększenia ławy oskarżonych, miejsce przeznaczone dla publiczności skurczyło się jednak tak znacznie, że tylko mała garstka osób zdołała zająć upragnione miejsca przeznaczone dla publiczności. Porządek przed gmachem sądu i w samym gmachu

utrzymują liczne posterunki policji.

Punktualnie o godz. 9-ej policjanci wprowadzają na salę oskarżonych. Czynności te zajęły dość dużo czasu z uwagi na konieczność ulokowania wszystkich oskarżonych według listy podanej w akcie oskarżenia. Oskarżeni są ludźmi młodymi. Niema wśród nich starszego, ponad trzydzieści kilka lat.

Ławę obrończą zajmują adw. Kowalski, Roszkowski, Klikar, Borowski i inni. Lista świadków obejmuje 19 nazwisk, oraz dwóch biegłych, oficerów artylerji, którzy zeznawać będą jako pirotechnicy. Powszechną uwagę wśród świadków zwraca 14-letni Karol Bo-

rzecki, który zgłosił się do sądu bez nogi, o kuli i lasce.

Krótko przed godz. 10 wchodzi na salę komplet sędziowski pod przewodnictwem sędziego Wierzbickiego. Oskarżenie wnosi prok. Komorowski. Pierwszym ze świadków będzie komendant policji państwowej na m. Łódź p. Elsser - Niedzielski. Dzisiejszy dzień rozpraw poświęcony jest w głównej mierze personaljom oskarżonym, odczytaniu aktu oskarżenia oraz ich zeznaniom. W chwili oddawania numeru na maszynę, sąd rozpoczął odczytywanie aktu oskarżenia.

Na terenie Mongolji toczy się krwawa bitwa

Japończycy zajęli miejscowość Adyk-Dolon. — W natarciu wzięły udział wszystkie rodzaje broni

Moskwa, 1 kwietnia.

(Pat) — Agencja „Tass” donosi, że dnia 31 marca oddział japońsko-mandzurski na kilkudziesięciu samochodach ciężarowych, poparty przez baterję artylerji, czołgi, samochody pancerne i lotnic-

two, ponownie zaatakował mongolski posterunek graniczny w Adyk-Dolen i zajął tę miejscowość, poczem poprowadził ofensywę w kierunku miejscowości Tym syk-Buak.

W pewnym momencie oddział japońsko-mandzurski zdołał zbliżyć się do tej miejscowości, położonej w odległości 45 km. w głąb terytorjum mongolskiego.

Tymczasem wojska mongolskie, otrzymawszy posiłki, stawili energiczny opór i zmusiły oddział japońsko-mandzurski do odwrotu i ewakuacji miejscowości Adyk-Dolen. Otrzymałszy nowe posiłki, oddział japońsko-mandzurski ponowił natarcie i, wedle ostatnich doniesień, bitwa trwa, odbywając się na terytorjum mongolskiem.

Gazy trujące niszczą abisyńczyków

Pierwszy transport masek „domowego wyrobu”

Addis Abeba, 1 kwietnia.

(Pat) — Koła rządowe abisyńskie wyrażają zadowolone spowodu wystąpienia w izbie lordów lorda Roberta Cecilja w sprawie używania przez włochów gazów trujących.

Nadchodzące do stolicy wiadomości, potwierdzają, że wojska abisyńskie cierpią silnie od gazów włoskich. Wczoraj wysłano na front pierwszy transport masek przeciwgazowych, produkcji domowej kobiet abisyńskich.

Ribentropp przywioził do Londynu

nowe propozycje kanclerza Hitlera

Londyn, 1 kwietnia.

(Pat) — Delegacja niemiecka wczoraj po przybyciu do Londynu, weszła na tychmiast w kontakt z brytyjskiem M. S. Z. Wkrótce potem Dieckhoff oświadczył, iż spotkanie Ribentropa z Edenem odłożono do rana.

Reuter donosi, że von Ribentrop przywioził ze sobą propozycje, dotyczące okresu przejściowego zanim rozpoczną się rokowania o szerszym zasięgu na temat wniosków kanclerza Hitlera, co do bezpieczeństwa na zachodzie Europy.

Białogród, 1 kwietnia.

(Pat) W wyniku wczorajszych zajęć w Zagrzebiu, grupa studentów zamknęła się w gmachu uniwersytetu i nie chce go opuścić. Rektor i jeden z dziekanów podali się do dymisji.

KARUZELA

Tygodnik przygód ciekawych i wesołych dla dzieci, młodzieży i dorosłych

Nr. 12

już ukazał się w sprzedaży

PAT I PATACHON

i dwóch innych

PLUMPEK

w roli posterunkowego

FERDEK I MERDEK

piesek i pieski

OSIOLEK-WESOLEK

gra na trąbie

JASIO W BRAZYLJI

dalszy ciąg przygód małego podróżnika

Roman zwycięża Olbrzyma

— dalszy ciąg powieści „Wyspa Cudów”

Tajemniczy żołnierz

— nowa ciekawa gra

Kurczątka z welny

— kolumna dla dziewcząt

Cena numeru 10 gr.

Nadprzyrodzone zdolności białego joga

Zdumiewające eksperymenty młodego Anglika, który siłą woli zdołał opanować wszystkie funkcje organizmu ludzkiego. — Wiktor Dane przeniknął tajemnice hinduskich „cudotwórców“

(z) Sympatyczny, szczupły młody Anglik, który opuścił niedawno uniwersytet w Cambridge, trzyma od niedawna w napięciu cały świat naukowy stolicy brytyjskiej. Jest on bowiem jogiem, jedynym białym jogiem, jakiego zna świat.

Jogów hinduskich nie należy bynajmniej identyfikować z fakirami i sztukmistrzami, których spotyka się na każdym kroku w Kalkucie, Benaresie, Delhi czy Kolombo.

Jogowie są wyznawcami boga Szivy, wierzącymi, że przez ascezę zdobywają panowanie nad prawami natury. Potrafią oni: stać się lżejszymi, aniżeli najlżejszy przedmiot, zmniejszać się według swej woli, powiększać się, przybierać każdą postać, dostać się wszędzie, opanować wszelkie prawa natury i wreszcie — wszystko od siebie uzależnić.

Liczba jogów nie jest zbyt wielka. Znaleźć ich można wśród mnichów w klasztorach tybetańskich i w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej. Fama przypie-

suje im nadprzyrodzone właściwości i lud czcił ich, jak świętych.

Wiktor Dane, jedyny Europejczyk, który przeniknął naukę jogów, również posiada jakieś nadprzyrodzone właściwości. Od najmłodszych swych lat interesował się Wiktor psychologią i filozofią, pragnąc przyczynić się do stworzenia nowych metod, wyznawanych przez jogów. Nie robi on najmniejszej tajemnicy ze swych zdolności. Lyka on na oczach licznych świadków wielometrowe sznurki, wstrzymuje wysiłkiem woli tętno, kładzie płonące cygareto na rękę lub stopę, nie odczuwając najmniejszego bólu, wstrzymuje oddech na 10 minut i dłużej i t. p.

Biały jog przybył jako 16-letni chłopiec do Indji i tu zetknął się z hinduskim jogiem, który zapoznał go ze wszystkimi tajemnicami nauki. Po pięciu latach Dane bawił po raz drugi w Indjach i wówczas potrafił pod wieloma względami prześcignąć swego mistrza. Był on m. in. zdolny usunąć ból głowy każdego

człowieka, na którego spoglądał zaledwie jedną minutę, jak również usunąć ból, powstały wskutek poparzenia lub zgniecenia.

Wiktor Dane, król jogów, nie śpi więcej, jak 3 godziny na dobę. Gdy odpoczywa, potrafi odciążyć swe ciało znacznie bardziej, aniżeli inni ludzie, nie posiadający zdolności równoczesnego wypoczywania ducha i ciała. Dla zaspokojenia głodu zużywa o połowę mniej pożywienia, niż inni ludzie, albowiem i żołądek daje się rządzić wolą.

Biały jog ma nadzieję, że medytacje i asceza, surowa wstrzemięźliwość i ścisłe przestrzeganie nauki jogów pozwolą mu wyzbyć się ludzkich słabości i wkroczyć swym duchem w świat doskonały, nadziemski.

Tymczasem to wszystko, co demonstruje uczonym i publiczności, ma odślonić nieco tajemnice jogów, którzy potrafią wywołać podziw i zdumienie laików.

Zgon dyktatora mody kobiecej

Kreacje Patou wywoływały entuzjazm wytwornych dam w całym świecie
Genjalny mistrz igły był ubóstwiany przez kobiety, które uważały go za wyrocznię mody i elegancji

(sb) Wielki żal wywołał w Paryżu zgon jednego z najbardziej popularnych ludzi nie tylko we Francji, ale i na całym świecie — Jana Patou. Był on niekoronowanym królem mody. Pod jego przewodnictwem odbywały się w Paryżu kilka razy w roku rewje mody, na których reprezentowane były kreacje, stworzone przez Patou. Stroje te, uważane za szczyt elegancji, były potem noszone we wszystkich ośrodkach świata.

Karjerę swą rozpoczął Patou jako rysownik pewnego paryskiego magazynu mody. Wraz z kilkunastu innymi kolegami, sporządzał szkice sukien, płaszczy, sweterków i innych części garderoby damskiej. Patou był najgorliwszym z wszystkich pracowników. Praca pochłaniała go tak, że zapominał o całym świecie. Przed oczyma jego stawały wizje pięknych niewiast, odzianych w najbardziej wyszukane stroje. Nic dziwnego, że na szkicowniku jego powstawały projekty sukien i płaszczy, jakich nikt nie potrafił sobie nawet wyobrazić.

Wkrótce Patou założył własne atelier mody. Nie przypuszczał on weale, iż na zwisko jego, wypisane na szyldzie skromnego zakładu, zdobędzie czasem sławę wszechświatową. Popularność Patou rosła z dnia na dzień. Wkrótce stał się on wyrocznią mody dla Paryża.

Rokrocznie wzrastała liczba jego klientów. Przybywali z najdalszych stron świata. Konkurenci Patou byli pewni, iż wkrótce skończy się jego karjera i inni staną się dyktatorami mody. Jednak Patou był niewyczerpany w swych pomysłach. Każda suknia, zaprojektowana przez Patou, wywoływała entuzjazm wśród szerokich sfer eleganckich niewiast. Patou panował przez wiele lat wszechwładnie i niepodzielnie. Tworzył on nie tylko nowe kreacje z towarów, ale był również twórcą kolorów i deseni materiałów. Nieznane przedtem kolory Patou-zielony i Patou-niebieski, podbiły cały świat mody. Niewiasty były wdzięczne mu za to, że stworzył dla nich tyle pięknych i wspaniałych strojów. — Uwielbiały go i nie ukrywały swego entuzjazmu dla niego.

Patou pozostał kawalerem. Życie jego było niezwykle romantyczne. Miał on niezliczoną ilość miłostek, kochanki zmieniał jak rękawiczki. Mimo to, powódź jego nie stała się. Śmierć zaskoczyła Patou niespodziewanie. Zmarł, mając

zaledwie 49 lat, w czasie gdy przygotowywał się do nadchodzącego sezonu wiosennego, chcąc obdarzyć niewiasty nowymi kreacjami mody. Piękne niewiasty

opłakują dziś Patou, ponieważ wiedzą, że nie prędko zjawi się drugi człowiek, któryby przyodziewał je w tak wspaniałe stroje...

Niemowlę zdobyło fortunę i stanowisko

Zawrotna karjera w pierwszym dniu życia

(sb) Pod niezwykle szczęśliwą gwiazdą przyszło na świat pewne dziecko. — Rodzicami jego byli: robotnik węgierski Janos Barabas oraz jego żona, również Węgierka z pochodzenia. Przed laty wyemigrowali oni do Ameryki Południowej. Niedawno Barabas zmarł.

Siostra wdowy poleciła jej wrócić do kraju, gdzie miałaby zapewniony byt. Podróż do kraju odbyła Węgierka na statku włoskim. Przypadek zrzucił, że Barabasowa, która była w ciąży, powiła dziecko na pokładzie statku. Niecodzienny ten wypadek zakomunikowano pasażerom i kapitanowi. Odbył się chrzest, przyczem sprytna Węgierka dała swemu synowi imiona, jakie posiada król włos-

ki, a mianowicie Wiktor Emanuel. Włoski, jadący tym statkiem, urządził zbiórki na dziecko i zebrał 20.000 lirów.

Gdy statek przybił do brzegów włoskich, szczęśliwa matka dowiedziała się, że jeden z banków włoskich zdeponował na imię jej syna 65.000 lirów. Poza tem linja okrętowa, do której należy statek, na pokładzie którego urodził się Wiktor Emanuel, wpisała chłopca w skład swego personelu z zaznaczeniem, że za dwadzieścia lat przyjmie go do pracy i wyszkoli na marynarza. Tak więc, syn biednej chłopki mimo, iż dopiero się urodził, posiada już własne konto w banku i zapewnioną posadę...

Ludzie cierpiący na żarłocstwo...

Pacjenci kliniki sowieckiej pochłaniają dziennie po 15 kilo chleba

(mh) W klinice uniwersyteckiej w Woroneżu, w Rosji Sowieckiej, znajduje się kilku chorych na rzadko notowaną chorobę głodu, t. zw. „Bulimję“. Otóż chory, który zapadnie na tę dziwną chorobę, posiada kolosalny apetyt i żołądek słonia.

Jeden z tych pacjentów w klinice woroneżskiej „zjada“ dziennie pół kopy jaj, 10 kilo chleba oraz wypija 35 szklanek herbaty. W ciągu blisko roku przybrał on na wadze około 70 kilo i obecnie waży

135 kilo! Grubas ten jest jednak tak słaby że ledwo może się utrzymywać na nogach i bez pomocy pielęgniarza nie potrafi podnieść się z łóżka.

Inny znów chory pochłania w ciągu dnia 15 kilo chleba i dwa kilo śledzi, co bynajmniej nie zaspakaja jego niezwykłego głodu. Całe szczęście, iż w klinice tej znajduje się tylko 5 chorych na tę dziwną chorobę, większa bowiem ich ilość przyprawiałaby niewątpliwie klinikę o całkowitą ruinę materialną.

Automaty telegraficzne w teatrach i kinach

Praktyczna inowacja w miastach amerykańskich

(mh) Amerykańskie towarzystwo elektryczne „Western Union Co.“ wprowadziło w życie bardzo ciekawą inowację. Dla wygody publiczności ustawiono w najbardziej uczęszczanych miejscach publicznych, jak dworce kolejowe, wielkie magazyny oraz poczekalnie w teatrach i kinach — specjalne kioski, z których przy pomocy telefonu mogą być nadawane depesze.

Abonent łączy się telefonicznie ze stacją „Western Union“ i dyktuje treść depeszy, telefonistka oblicza ilość słów i zalicza depeszę do jednej z ustalonych

kategorij opłat, wynoszących okrągłą sumę. Nadający depeszę wpłaca następnie pieniądze do automatu, który o wykonaniu tej czynności sygnalizuje telefonistce, poczem depesza zostaje przekazana do adresata.

Pomysł ten pozwala o każdej porze dnia w wielu punktach miasta nadawać depesze bez potrzeby udawania się do urzędu pocztowego, co z jednej strony odciąża w dużej mierze urzędy pocztowe i telegraficzne, z drugiej zaś ułatwia nadawanie telegramu.

WOLNA TRYBUNA

SZUKAJĄCA POMOCY 13—XIII ZE ZGIERZA. Jeżeli czuje się Pani na słach do wyrwania w swoim postanowieniu, porzucenia poprzedniego życia, jeżeli uczucie jest szczere, jeżeli nie będzie Pani uważała za krzywdę dla siebie, wyrzeczenie się marnych uciech świata — wolno Jej poślubić człowieka, którego Pani kocha i który kocha Panią mimo, że Jej przeszłość jest godna napiętnowania. Proszę tylko pamiętać w małżeństwie o tem, że ten człowiek dzięki temu, że zgodził się związać swój los z Pani losem, swoje życie z Jej życiem, wyrwał Panią z bagna, które trzymało Ją w swych szponach, wyniósł na pewien szczybel społeczny i wrócił do życia. Nie wolno się Pani zrażać niczem, ani dośladkami, które mogą Ją spotkać ze strony osób, z którymi będzie się Pani stykać na nowej drodze życia, ani nawet niechęcią. Początek będzie strasznie trudny, ale ten początek wkroczenia na nową drogę życia będzie jednocześnie egzaminem Pani wartości moralnych — Pani charakteru. Musicie, przez pewien czas przynajmniej, prowadzić skromny i spokojny tryb życia, nie narzucać się, nie stwarzać okazji do tego, ażeby o Was mówiono. Niepokój mnie jedno: Pisze Pani, że jest wesołego usposobienia, podczas, gdy narzeczony Jej jest człowiekiem poważnym. Niech się Pani dobrze zastanowi nad tem, czy będzie Pani mogła przystosować się do niego, nie domagając się narazie przystosowania do Pani. Nie potępiam Pani, albowiem nie wiem jakie przyczyny wpłynęły na to, że Pani upadła tak nisko. Może to lekkomyślność, może inne jeszcze względy. Jedno jest tylko pewne, że jeżeli teraz nie skorzysta Pani z takiej cudownej niemal okazji wywyższenia się, jeżeli w małżeństwie nie potrafi się Pani oprzeć pokusom — jest Pani stracona na zawsze. A proszę pamiętać jeszcze o tem, że nie zawsze ma się dwadzieścia lat, że starość pozostawia niezatarte piętno na twarzy, że nie zawsze samotna kobieta liczyć może na to, że będzie się podobała i, że znajdzie opiekuna.

„BEZRADNA 15“ w ŁODZI. Nie mogę uwierzyć, ażeby młoda panienka, mieszkająca w tak dużym mieście, jak Łódź, nie posiadała koleżanek. Nie chodzi w danym wypadku o przyjaźni, albo bardziej żyte osoby, ale prosto zwykłe znajome, sąsiadki, dawne koleżanki szkolne, z którymi przecież można nąnowo nawiązać kontakt, jakież kuzynki i t. d. Krag znajomych można powołać, ale stale rozszerzać. Mając jedną koleżankę, czy znajomą, proszę się Ją o wprowadzenie do Jej kółka, względnie na spacerze spotyka Jej znajome itd. Oczywiście nie odrzuć Kraków zbudowano i to wszystko trwa nieco wolniej, aniżeli czytanie tych słów. Trzeba trochę więcej inicjatywy, więcej pomysłowości i energii w dzisiejszych czasach. Młodzież powinna sama umieć usuwać takie drobne trudności z drogi swego życia. Nie wyobrażam sobie, ażeby młode pokolenie dzisiejsze było tak niezaradne, jak niektóre jednostki, nieumiejące sobie nawet znaleźć znajomości. To nie jest wyrzut ani potępienie Pani osoby, o czem piszę, ale prosto chcę dodać Wam wszystkim, drodzy moi, nieco więcej chęci do czynu, pomysłowości, sprytu i energii. Nie można jedynie gnuśnie skarżyć się na wszystko, tembardziej, gdy narzekania te dotyczą spraw błahych. Każdy z nas, gdyby chciał mógł być być zdolny do czynów wielkich. Trochę tylko wiary we własne siły i odwagi.

LISTY DO ODEBRANIA: „Niepocieszony W. W.“ w Łodzi, „Samotny A. Chr. 23“ w Łodzi, „Pani Zofia Gr.“ w Kaliszu i „M. Kow.“ w Krakowie. Adresaci zechcą podać swój dokładny adres i nadesłać znaczek na porto.

PAN MA...AK w GDYNI. O adresie dowie się Pan w konsulacie holenderskim w Gdyni. Poza tem może Pan pismo wysłać bez bliższego adresu. Ministerstwo danego resortu jest tylko w kraju jedno i list, zwłaszcza zagraniczny, zo stanie doręczony. Wystarczy zaadresować; Ministerstwo Opieki Społecznej w Hadze. Bliższy adres niepotrzebny.

„PANI IZABELA“ w KRAKOWIE. Wyrwanie włosów na górnej wardze jest zabiegiem na krótką metę, albowiem włoski odrastają. Po maga zabieg elektrolizy, ale jest to zabieg bolesny, kosztowny i kłopotliwy, a poza tem pozostawia ślady. Trzeba bowiem nasadę każdego włoska nakłuć specjalną igłą, co może pozostawić ślad. Niech Pani się tem nie przejmuję, albowiem takie wąski nie szpecą bynajmniej twarzy. Może Je Pani tylko utlenić, ażeby były zupełnie jasne i przez to mniej widoczne. Kilkakrotnie potarcie włosów na wardze wodą utlenioną, najpierw je rozjaśni, zaś po kilku zabiegach, włoski będą niemal zupełnie białe. Nie wolno tylko ich golić, ani ścinać, gdyż pobudza to cebulkę włosową do silniejszej reakcji, przyczem włos grubieje i staje się bardziej widoczny.



Zywa pochodnia

Straszny wypadek podczas palenia w piecu

Łódź, 1 kwietnia.

(gr.) — W mieszkaniu własnym przy ulicy Konopnickiej 22 uległa silnemu poparzeniu 27-letnia Jadwiga Pasiecznik. Nieszczęśliwa kobieta, w czasie rozpalania ognia w piecu przy pomocy nafty, uległa poparzeniu. Kiedy bowiem podeszła zbyt blisko do pieca, nastąpił przez nieostrożność wybuch. Na Pasiecznikównie zapaliła się odzież.

Domownicy i sąsiedzi pośpieszyli na ratunek. Pożar ugaszono. Poszkodowana odniosła jednak obrażenia cielesne. Udzielił jej doraźnej pomocy lekarz pogotowia, który przewiózł ją do szpitala.

Usprawnienie opieki nad dzieckiem robotnicy

61 punktów rozdzielczych mleka i mieszanek dla niemowląt

Łódź, 1 kwietnia.

(v) Od roku już Inspektorat Pracy prowadzi walkę o roztoczenie dostatecznej opieki nad robotnicą-matką i jej dzieckiem. Pomoc ta, opłacana przez przemysłowców, udzielana jest przez Towarzystwo „Kropla Mleka”, które przejęło całkowitą opiekę nad matką i dzieckiem, zarówno w sensie dożywiania niemowlęcia, jak i opieki lekarskiej, oraz wskazówek wychowawczych.

Akcja prowadzona w ciągu całego ubiegłego roku próbnego, nie była pozbawiona pewnych usterek. Część robotnic-matek, zwłaszcza tych, które zamieszkuje na peryferiach wzdragało się z przyjmowaniem pomocy, albowiem po mleko i mieszanki dla dziecka trzeba się było zgłaszać w godzinach porannych, w centrali Kropli Mleka.

Niedogodności te jednak zostaną z dniem 1 kwietnia r. b. usunięte. Naskutek umowy zawartej pomiędzy towarzystwem „Kropla Mleka” i Towarzystwem

Spółdzielni Powszechnych mleko i mieszanki dla dożywiania niemowląt pracujących matek można będzie odbierać w ciągu całego dnia we wszystkich sklepach spółdzielni, których na terenie Łodzi, w różnych punktach miasta jest 61. W ten sposób każda pracująca matka będzie odbierała mleko dla swego dziecka w punkcie najbliższym swego zamieszkania.

Technicznie będzie to przeprowadzone w ten sposób, że gdy młoda matka zgłosi się ze swym niemowleciem poraz pierwszy do lekarza na punkcie stacji opieki, których w Łodzi jest 10; lekarz, ustalwszy adres matki wskaże jej jednocześnie adres punktu rozdzielczego mleka i mieszanek dla dziecka. Do punktów rozdzielczych mieszanki przesyłane będą z centrali dwoma ciężarówkami samochodami tak, że obsługa odbywać się będzie szybko i składnie.

Dzięki temu szczęśliwemu posunięciu, usunięty został najważniejszy brak w akcji opieki nad robotnicą-matką i jej dzieckiem. Obecnie robotnice w fabrykach łódzkich, które uchylały się spod opieki wskutek braku czasu na dochożenie po mleko do centrum miasta, będą z tej opieki korzystać.

Epilog zabójstwa w Rudzie Pabjanickiej

Jeżak, który zastrzelił aplikanta adwokackiego, Bauera, skazany został na 6 lat więzienia

Łódź, 1 kwietnia.

(k) Przed sądem apelacyjnym rozegrał się wczoraj epilog głośnego w swoim czasie zabójstwa dokonanego w Rudzie Pabjanickiej na osobie aplikanta adwokackiego, Roberta Bauera, który padł ofiarą zemsty swego b. wspólnika, Józefa Jeżaka.

W dniu 19 listopada ub. roku, około godziny 9-ej wieczorem, przechodnie przy zbiegu ulic Staszica i Starudzkiej w Rudzie Pabjanickiej usłyszeli trzy szybko po sobie następujące strzały rewolwerowe. W chwili potem zauważyli jak jeden ze stojących obok na chodniku mężczyzn rzucił się do ucieczki, a drugi padł na bruk, zalewając się krwią.

Rannym, którym okazał się 32-letni Robert Bauer, aplikant adwokacki, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł. Na podstawie zeznań jego brata, który zeznał, że Robert Bauer kłócił się ostatnio z niejakim Jeżakiem, ślusarzem wszczęto energiczne śledztwo, które uwieńczono zostało pomyślnym rezultatem.

Okazało się mianowicie, że Bauer zastrzelił Jeżaka.

Obydwaj nabyli w roku 1931 odlewnię. Bauer odstąpił swoją część przyjaciółce swej — Oldze Jankowskiej i doprowadził później do zlicytowania Jeżaka, który zagroził mu zemstą.

Podczas rewizji, dokonanej w mieszkaniu Jeżaka przy ul. Nowe Sady 76, wywiadowcy znaleźli duży rewolwer, z którego — jak stwierdzono — padły mordercze strzały. Gdy Jeżak wrócił późnym wieczorem do domu, zastał tam wywiadowców, którzy aresztowali go i skutego w kajdanki odprowadzili do komisariatu.

Jeżak przyznał się do zabójstwa i wyjaśnił, że spotkał na ulicy Bauera, który na jego widok podniósł rękę, jakby chciał go uderzyć. W obawie o swoje życie, Jeżak dobył rewolweru i wystrzelił dwukrotnie do Bauera.

W wyniku rozprawy w sądzie okręgowym 56-letni Jeżak skazany został

na 9 lat więzienia. Jeden z sędziów, wyrokujący w tej sprawie, złożył wotum separatum, uważając wymiar kary za zbyt wysoki.

Wczoraj Jeżak zasiadł na ławie sądu apelacyjnego, który zmniejszył oskarżonemu wyrok I-ej instancji z 9 na 6 lat więzienia.

Strajk pończoszników przeciąga się

Okupacja fabryki Berlińskiego zakończona

Łódź, 1 kwietnia.

(k) W inspekcji pracy odbyła się wczoraj konferencja dotycząca zatargu w firmie Berliński przy ul. 6-go Sierpnia 17, gdzie onegdaj wybuchł strajk okupacyjny.

Na wczorajszej konferencji zatarg został zlikwidowany. Robotnicy zgodzili się na podział pracy i firma, celem zwiększenia produkcji, zaangażuje jeszcze pewną ilość bezrobotnych. Praca będzie się odbywała 18 godzin dziennie, to znaczy każda zmiana będzie pracowała po 6 godzin.

Robotnicy zastrzegli sobie, że w razie redukcji pozbawieni pracy zostaną przedewszystkiem robotnicy nowi. Po podpisaniu protokołu likwidacyjnego okupacja została przerwana i przystąpiono do pracy.

Naznaczona na wczoraj konferencja w sprawie zlikwidowania ogólnego strajku pończoszników nie doszła do skutku. Pracodawcy znowu nie stawili się, nadsyłając list, w którym komunikują, że zgodzą się na pertraktacje, ale pod tym warunkiem, że od razu powoła się komisja fachowa, która ustali stawki dla robotników zatrudnionych przy wyrobieniu nowych artykułów.

Pończosznicy, którzy strajkują już od trzech tygodni, domagają się — jak wiadomo — aby najsamprzód wszyscy pracodawcy podpisali umowę, a dopiero potem żeby powołać komisję. Ponowna konferencja w tej sprawie odbędzie się dziś o godzinie 10-ej rano.

Napad rabunkowy pod Łodzią

5-ciu zamaskowanych i uzbrojonych bandytów dokonało napadu na furmanki w pobliżu Pabjanic

Łódź, 1 kwietnia.

(gr.) — Władze śledcze powiadomione zostały o zuchwałym napadzie rabunkowym pomiędzy wsią Dłutów a Pabjanicami. W odległości 5-ku kilometrów od Pabjanic nieujęci dotąd sprawcy napadli na wozy handlarzy, Józefa Ditycha i Antoniego Ujmy, zamieszkałych w osadzie Szczerców, w powiecie łaskim.

Na wozach znajdowało się kilku pasażerów oraz właściciele, którzy sami powozili.

Nagle, gdy furmanki znalazły się w pobliżu lasu, w miejscu zupełnie odludnym i niezabudowanym, wybiegło 5-ciu zamaskowanych osobników, którzy steroryzowali podróżnych. Po zrewidowaniu handlarzy i zrabowaniu im 140 złotych, jandyci, pod osłoną rewolwerów, zbiegli.

Powiadomione o zuchwałym napadzie władze policyjne wszczęły niezwłocznie poszukiwania. Zarządzono obławę, która narazie nie dała żadnego rezultatu.

Kupiec warszawski w więzieniu Sing Sing

Sfałszowane dokumenty i tajemnicza afera w Ameryce

Warszawa, 1 kwietnia.

W północnej dzielnicy miasta posiadał Moszek Szwarz sklep artykułów spożywczych.

W charakterze kasjerki była u niego

zatrudniona niejaką Chana Brom. Dziewczyna zakochała się w swym szefie i wkrótce odbył się ich ślub.

W kilka tygodni po ślubie Szwarz zlikwidował sklep i wyjechał do Ameryki.

Zona, którą pozostawił samą w stolicy, poczęła naglić listami męża, aby wystarał się dla niej o paszport na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Szwarz nie posiadał jednak świadectwa ślubu.

Przesłał więc do departamentu stanu cywilnego w New Yorku fotografię swojej żony, a dokumenty swojej siostry.

W ten sposób zdołał on uzyskać dowód osobisty na podstawie którego Chana Brom, miała wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

W porcie w Gdyni oszustwo zostało jednak wykryte.

Za Szwarzem rozpisana policja polska listy gończe.

Okazało się, że w międzyczasie dopuścił się on w Stanach Zjednoczonych jakiegoś przestępstwa, za które został osadzony w słynnym więzieniu Sing-Sing.

Obecnie władze warszawskie przesyłały do Stanów Zjednoczonych dokumenty, świadczące o oszustwie przez Szwarca.

Wypadek w fabryce

Ręka w trybach maszyny

Łódź, 1 kwietnia.

(gr.) W fabryce Horaka w Rudzie Pabjanickiej miał miejsce w dniu wczorajszym nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padła robotnica tej fabryki 20-letnia Cecylja Pawlikowska, zamieszkała przy ul. Kościuszki 5 na Chojnach.

Na miejsce tragicznego wypadku zawezwano pogotowie Czerwonego Krzyża. Dyżurny lekarz skonstatował poszarpanie mięśni prawej dłoni i przewiózł poszkodowaną do lecznicy Ubezpieczalni Społecznej.

Jak się okazało, Pawlikowska, wskutek własnej nieostrożności, wkroczyła do trybów maszyny.

Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: H. Duszkiewiczowej — Zgierska 87, J. Hartmana — Brzozińska 24, J. Hiszpańskiego — Plac Wolności 2, A. Perelmana i S-ki — Cegielniana 32, J. Cymera — Wólczajska 37, W. Danieleckiego — Piotrkowska 127, F. Wójcickiego — Napiórkowskiego 27.

KOCIOŁ

czarownica

Opowieści o trucicielach i trucicielkach

przynosi nowy zeszyt (147)

„Co Tydzień Powieść”

pióra Dr. Wenera. Stałe dodatki: kosmetyka, moda, rady pani Ivy i t. d.

Cena numeru: 30 gr. Cena numeru: 30 gr.

Sensacyjne listy do obrońcy Grzeszolskiego

Pismo przodownika służby śledczej. — Horoskop Grzeszolskiego. — Zagadki, które muszą być rozwiązane. — Spór o pamiętniki zatrutych dzieci

Sosnowiec, 1 kwietnia.

Przewód sądowy w wielkim procesie trucicielskim został wreszcie zamknięty. Wprawdzie nieoficjalnie, gdyż nie padło jeszcze z ust przewodniczącego to sakramentalne słowo. Ale to już jest tylko formalność. Ostatni świadek bowiem przesłuchany został wczoraj, sąd odrzucił niemal wszystkie zgłoszone wnioski, obie strony zobowiązały się, że już nowych wniosków nie zgłoszą i tylko konieczność dokonania ekspertyzy grafologicznej pamiętników dzieci Grzeszolskiego odwołania moment zamknięcia przewodu.

Nie będzie to miało jednak żadnego wpływu na przedłużenie rozprawy, gdyż dziś definitywnie rozpoczynają się przemówienia rzeczników oskarżenia i obrony.

Pięć ofiar talu

Jako ostatni, dodatkowy świadek, zeznawał lekarz hutniczy zakładów Gieschego w Szopienicach, dr. Herbert Kołodziej, jedyny bodaj lekarz w Polsce, który klinicznie leczył zatrucia talem. Jedyny, albowiem tylko w zakładach Gieschego produkowano tal i tylko stąd mogły powstać te przypadkowe zatrucia, jakie miały dotąd miejsce w Polsce.

Przewodniczący: — Czy pan miał wypadki zatrucia talem?

Świadek: — Tak, miałem w swej praktyce pięć przypadków zatrucia tą trucizną.

Przewodniczący: — Jakie były objawy tej choroby, jak ją pan leczył?

Świadek: — Pierwszy wypadek miałem w rodzinie Nyczów w Szopienicach. Zatruci tam zostali przez wypadek, przez domieszczenie talu do mąki, z której wypieczono chleb, cztery osoby, rodzice, chłopiec i córka. Ponieważ praktyki w dziedzinie rozpoznawania objawów zatrucia talem nikt właściwie nie miał, gdy zostałem wezwany do rodziny Nyczów, w pierwszej chwili, przyznając, nie wiedziałem, co o tej chorobie sądzić. Ponieważ jednak był to niewątpliwie fakt zatrucia organizmu, szybko zapoznałem się z literaturą w tym przedmiocie, według objawów poznałem, że to jest niewątpliwie tal i rozpocząłem leczenie zapomocą zastrzyków dożylnych. Niestety, trzy osoby, rodzice i chłopiec zmarły — u nich otrucie było śmiertelne. Córka udało się uratować. Piąty przypadek miałem z robotnikami zakładów Gieschego, Besuchem z Bytomia. I jego udało się uratować przy pomocy zastrzyków dożylnych. Wypadek zatrucia Besucha był o tyle ciekawy, iż otrzymał on dwa proszki talu od kierownika firmy, na wytrucie szosurów. Miał w nocy silny ból głowy i miał właściwego proszku, przez pomyłkę, zażył tal.

Przewodniczący: — Czy robił pan analizę moczu u chorych?

Świadek: — Tak. Stwierdziłem podrażnienie nerek, co zresztą jest częstym objawem przy zatruciach organizmu. Śladów talu w moczu nie znalazłem.

Charakterystyczne objawy zatrucia

Sędzia Michalski: — Czy u wszystkich chorych objawy były jednakowe?

Świadek: — Tak.

Sędzia: — Czy gorączkowali?

Świadek: — Nie, mieli stan podgorączkowy. Poza tem charakterystycznym objawem były wrzody na rękach. Wypadały im włosy, cierpieli na zaburzenia psychiczne, tracili przytomność, odczuwali silny ból podeszew. Besuch nie chciał zupełnie przyjmować pokarmów.

Sędzia: — Czy pan był przy sekcji zmarłych?

Świadek: — Nie, wysłałem wycinki do Krakowa.

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Czy owrzodzenia powinny wystąpić przy zatruciu talem?

Świadek: — Tak, to są objawy charakterystyczne dla zatrucia tą trucizną.

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Czy chorzy byli przytomni do końca swego

życia?

Świadek: — Nie. Chłopiec stracił od razu przytomność i nie odzyskał jej przez pięć dni, aż umarł. Rodzice stracili przytomność na 4 dni przed śmiercią i nie odzyskali jej przed zgonem.

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Czy panu wiadomo, bo nam tak tu powiedział, że w 200 domach w Szopienicach, wyłożono tal, jako truciznę na szczury?

Świadek: — Nie interesowałem się tem.

Adw. H.-Ostrowski: — Ale pan wie, gdzie stała dziezka z ciastem, z którego upieczono ten tragiczny dla Nyczów chleb?

Świadek: — W piwnicy.

Adw. H.-Ostrowski: — Zdaje się, że wysunięto wówczas hipotezę, że to szczury zawlokły truciznę do piwnicy?

Dr. Kołodziej: — nie interesowałem się bliżej tą sprawą. Na pytanie obrońcy stwierdza dalej, że żaden z lekarzy w Zagłębiu przed nim, nie miał do czynienia z zatruciem talem.

Sędzia Michalski: — Pan powiedział, że wrzody są charakterystycznymi objawami zatrucia talem. Czy muszą wystąpić zawsze?

Świadek: — Nie zawsze.

Sędzia: — A więc zdefiniujmy to tak: mogą, lecz nie muszą.

Świadek: — Tak.

Tajemnica śmierci dzieci Grzeszolskiego

Adw. H.-Ostrowski: — Nie, to nie jest pełna definicja. Świadek miał pięć wypadków — trzy śmiertelne i dwa nieśmiertelne. Przy śmiertelnych były wrzody, przy nie śmiertelnych ich nie było.

Definicja, sądzi, brzmić będzie: przy śmiertelnym zatruciu muszą wystąpić wrzody, przy zatruciu lżejszym, nie muszą. Czy tak?

Świadek: — Przychyłam się do tego. Tak właśnie należy to określić.

Adw. H.-Ostrowski: — A jaka jest przyczyna śmierci przy zatruciu talem?

Świadek: — Początkowo porażenie nerwu błędnego, dalej porażenie krążenia krwi i w rezultacie porażenie serca.

Adw. H.-Ostrowski: — A zapalenie opon mózgowych?

Świadek: — Nie, to nie ma nic wspólnego z talem. Musi być porażenie serca.

Ta odpowiedź dr. Kołodzieja

WYWOŁUJE WIELKIE WRAŻENIE.

Jak wiadomo bowiem, sekcja zwłok zarówno Lucyny jak i Jerzego Grzeszolskich wykazała zapalenie opon mózgowych. A poza tem, jeśli były zatrute talem, a przecież było to zatrucie śmiertelne, dlaczego nie miały wrzodów na ciele?

I w ten sposób, miał się rozjaśnić — w ostatnim dniu dowodowym, sprawa zaciemniła się jeszcze bardziej.

Dodatkowe zeznania Kuczalskiej

Lista świadków wyczerpana, tym razem całkowicie. Chodzi jeszcze o sprawdzenie pamiętników zmarłych dzieci, gdyż sąd pragnie ustalić, czy mogą one służyć jako dowód rzeczowy w sprawie czy też nie. Wezwana jest więc dodatkowo Kuczalska.

Sędzia Michalski podaje jej jeden z pamiętników: — Czy pani to zna?

Kuczalska: — Nie. Po piśmie poznaję że to Jerzego.

Przewodniczący pokazuje jej karty, które Grzeszolski określił jako niepisane ręką Jerzego. Kuczalska twierdzi jednak w dalszym ciągu, że wszystko pisał Jerzy i kategorycznie zaprzecza, by cośkolwiek w pamiętniku pisała.

Sędzia Michalski: — A pamiętnik Lucyny pani czytała?

Kuczalska: — Nigdy nie czytałam. Wiedziałam tylko, że pisze pamiętnik, ale nie interesowałam się nim. I sama nie nie pisałam. Ja mogę prosić sądu zaraz coś napisać, niech się sąd przekona...

Dodatkowo zeznaje także Władysław

Bugaj i również przeczy, jakoby cośkolwiek pisał w pamiętnikach dzieci.

Pamiętniki zatrutych dzieci

Sąd postanawia dokonać ekspertyzy charakteru pisma w pamiętnikach i w tym celu wzywa sprowadzonego już uprzednio prof. Władysława Araszkiwicza.

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Ja oponuję przeciwko dopuszczeniu tego biegłego. Nie jest on przysięgłym ekspertem sądowym. Proszę o przesłanie pamiętników biegłemu Kwiecińskiemu w Warszawie.

Sąd, po krótkiej naradzie postanawia jednak powierzyć tę pracę prof. Araszkiwiczowi, ze względu na to, iż wiele lat spełnia on te czynności w sądzie.

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Mnie nie chodzi bynajmniej o porównanie pisma Kuczalskiej i Władysława Bugaja, gdyż ja nie twierdzę, że to oni pisali w pamiętniku. Chodzi tylko o stwierdzenie, że pisała obca ręka.

Adw. Pawełek, powód cywilny: — A później będzie się kwestionowało poszczególne słowa. Niech Grzeszolski wyraźnie oświadczy się co do poszczególnych słów w pamiętnikach.

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Nie rozumiem nic z tego, co adw. Pawełek mówi i dlatego nie będę odpowiadał.

Przewodniczący: — Panie obrońco...

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Mnie się zdaje, że mnie wolno nie rozumieć.

Sąd przychyliła się do wniosku obrońcy. Prof. Araszkiwicz oświadcza, że musi poświęcić przynajmniej dzień na dokonanie ekspertyzy, wobec czego przewodniczący proponuje, aby odebrać ekspertyzę w środę rano i bezpośrednio po tem rozpocząć przemówienia.

Adw. Pawełek: — Ale zadanie ekspertyzy może potrwać kilka godzin...

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Jak pan nie weźmie udziału, to potrwa bardzo długo.

W rezultacie obie strony oświadczały że więcej wniosków nie zgłoszą i dyskusji w sprawie ekspertyzy prowadzić nie będą i dlatego przewodniczący decyduje iż zamknięcie przewodu nastąpi — w środę o 9-ej rano i bezpośrednio po tem przemawiać zacznie prokurator.

Listy do adw. Hofmoki Ostrowskiego

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Chcę o jeszcze jedną rzecz poprosić sąd. Otrzymuję wiele listów ze wszystkich stron Polski w sprawie procesu. Przesłano mi nawet literaturę o talu. Autor horoskopu Gorgonowej proponował też ułożenie horoskopu Grzeszolskiego. Nie robiłem użytku z tych listów ze zrozumiałych powodów.

Otrzymałem jednak jeden list, z którego muszę zrobić użytek. Pisał go pro downik służby śledczej, dlatego też nie wymienię głośno jego nazwiska.

ALE SAD ODCZYTA JE Z LISTU Załącza mi on wycinek z fachowego pisma radiowego, z którego wynika, że dla wzmocnienia kryształu przy aparacie detektorowym używa się siarczanu talu. Proszę o załączenie tego listu do akt sprawy, jest to bowiem jeszcze jeden dowód, że tal może dostać się do mieszkania prywatnego w zupełnie niewinny sposób. Proszę również o załączenie do akt sprawy listu adw. Bonera z Sosnowca, z którego wynika, że na długo przed niniejszą sprawą Grzeszolski miał pretensję do Wincentego Bugaja o 10.500 zł., które wyłożył na dokonanie przybudówek w domu przy ul. Rybnej 8. List ten zwalczy twierdzenie rodziny Bugajów, jakoby nie mieli nigdy żadnych świadczeń od Grzeszolskiego. I wreszcie proszę o dołączenie do aktu listu prezesa koła opieki szkolnej plk. Kozłowskiego, który Grzeszolski otrzymał na krótki czas przed swym aresztowaniem, gdy był jeszcze w więzieniu, że jest mordercą własnych dzieci, w którym plk.

Kozłowski wyraża mu gorące podziękowanie

ZA SZCZERA I ODDANA PRACĘ DLA DOBRA DZIATWY SZKOLNEJ

Prokurator oponuje przeciwko dołączeniu tych listów. Oponuje też adw. Pawełek.

SAD JEDNAK PO NARADZIE POSTANAWIA LISTY TE PRZYJAĆ

i przewodniczący odracza rozprawę do środy, do godz. 9 rano.

Dziś rozpoczną się przemówienia stron

Dziś więc rozpoczną się przemówienia stron. Będą trwały cały dzień, do późnego wieczora. Wyrok ogłoszony będzie w piątek lub w sobotę.

W ten sposób sensacyjny proces trucicielski w Sosnowcu dobiegł końca. Wyczerpano w jego toku wszystkie możliwości, które pozwoliłyby wyjaśnić tajemnicę, przeniknąć w istotę tej sprawy i orzec bezapelacyjnie, czy Grzeszolski jest potwornym trucicielem własnych dzieci czy też jest człowiekiem niewinnym.

Nie wolno już dziś wydawać sądu w tej sprawie. Krótkie chwile bowiem dzielą nas od momentu, w którym zawyrokuje trybunał. Tyle jednak było w tym procesie sprzeczności, tyle wzajemnie wykluczających się momentów, że dziś bardziej jeszcze antylei przed trzema tygodniami musi budzić ta sprawa zainteresowanie. Widzieliśmy bowiem świadków, którzy zeznawali bezapelacyjnie na niekorzyść oskarżonego. Widzieliśmy również takich, którzy mieli dla niego tylko słowa uznania. Decydujący głos w tej sprawie miała mieć nauka. Sądzieliśmy, że lekarze powiedzą nam tedy jaki był powód śmierci dzieci Grzeszolskiego. Prof. Siengalewicz twierdził, że było to niewątpliwie zatrucie talem, przyznał jednak, że rozstrząsa tę kwestję wyłącznie teoretycznie, gdyż sam przypadków klinicznych nie miał. Lekarz, który miał kliniczne przypadki, stwierdził, że zawsze wskutek zatrucia talem następowało porażenie serca. Mózg pozostawał nie naruszony. Sekcja zwłok Lucyny i Jerzego Grzeszolskich wykazała, że mieli serce nienaruszone.

NATOMIAST PORĄŻONY MÓZG.

Prof. Ombrycht twierdził, że przy zatruciu talem, musi się znaleźć jego ślad w moczu i skłonny był stawiać hipotezę, że w moczu Cabajówny był tal. Dr. Kołodziej twierdził, że w moczu wszystkich chorych, i tych którzy umarli i tych, których udało mu się uratować, talu nie było.

I ta kwestja pozostała więc otwartą. Nie chcemy wyciągać z tego żadnych wniosków. To należy do prokuratora i obrony. Usłyszmy te wnioski już dziś i one właśnie pozwolą na powzięcie ostatecznej opinii w tej sprawie.

A decyzję wyda trybunał. Trybunał powie ostatecznie słowo. I w wyroku swym, słusznym i sprawiedliwym rozwieje wszystkie wersje, wszystkie przypuszczenia i wątpliwości. Powie czy Grzeszolski jest winien czy niewinny.

JUTRZEJSZY „EXPRESS” PRZYNIESIE DALSZY CIĄG PROCESU.

RESTAURACJA „Tabarin”

Dziś otwarcie sezonu wiosennego ORKIESTRA Z BUDAPESTU

„Hungaria” Band

z znakomitą Claire Hegedus oraz wielki program atrakcyjny na czele:

światowej sławy iluzjonista

CORODINI

Disense Magda Engel

Sisters FRY

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

206

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdliwej kłótni przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i knęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Werner, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zreński, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zreński szantażuje Wernerę, „Din-tjra” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tym słyszeć, został znieczeka napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie że Rogosz jest jej ojcem.

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerzuty tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata. Rogosz udaje się do „Czarnego dworu”, aby wysłuchiwać tajemnic. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postano-

wił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magdą do Warszawy. A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zreńskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” odebrał dwóm doliniarzom — „Zyletce” i Konikowi — list Walczaka, postanawiając oddać ten dokument Rogoszowi.

Rogosz przyjechał z Magdą do Warszawy. Na dworcu aresztowali go wywiadowcy, w przekonaniu, że mają do czynienia z mordercą pewnego kupca.

P drodze do urzędu śledczego Rogosz uciekł. Wrócił jednak na dworzec, ale Magdy nie znalazł. W pewnej chwili podszedł do niego Maczuga, stryj Magdy, pytając, gdzie się dziewczyna podziała.

Gdy obydwoj znaleźli się na ulicy, Rogosz wskoczył do tramwaju, ale poznał go wywiadowca i Jan rzucił się do ucieczki.

„Czarny Antos” udał się do Werner i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antos” odchodzi. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunię. Antos wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunię samych. Elżbieta prosi przeproszenie, aby odebrać list Antosiowi. Biruń, oczarowany jej pięknosciami, udaje się w ślad za Antosem i zadaje mu skrytobóczy cios nożem.

Werner, ulegając prośbom pięknej Rity, kochanki Gastona, finansuje film mający za fabułę znane wypadki sprzed piętnastu laty, gdy Rogosz uwieczono za rzekomą zbrodnię na Krauserze.

Traf chciał, że Rogosza zaangażowano do tego filmu. Występował on w roli policjanta. W pewnej chwili Rogosz zrozumiał, co się dzieje i przypadkiem do Gastona poczęł gorączkowo pytać, gdzie jest Krauser.

Personel wytwórni zaalarmował lekarza i policję, myśląc, że ma do czynienia z furjatem. Rogosz ucieka na strych. Nagle uszu jego dobiega jakiś szybko zbliżający się gwar.

wiązania...

Zresztą, Gaston i Rita przeprosili się jeszcze przed wyjściem z atelier i w przykładowej zgodzie spędzili wieczór na kolacji w „Abrakadabrze”...

Ta i inne jeszcze plotki, szeptane w „wielkiej tajemnicy” musiały — rzecz zrozumiała — wpłynąć na osłabienie panującego zazwyczaj w atelier tempa pracy...

Jeszcze jedna była przyczyna bezholowia i zamieszania: oto taśma nakręconej dzisiaj sceny okazała się bezwartościowa wskutek niemożności dalszego jej kontynuowania z tym samym statystą...

Gaston miał się w bezsilnej złości:

— A niech to wszyscy diabli porwą — krzychał, wymachując rękami. — Musimy zniszczyć całą taśmę i zacząć zdjęcia nanowo... No, no, prędzej, nie tracmy czasu!... Zaczynamy!...

— A kto zagra rolę drugiego policjanta? — zapytał obojętnie reżyser. Siedział w głębokim pluszowym fotelu i najspokojniej w świecie oglądał ilustracje w tygodniku.

— Niech pan się o to martwi... — odciął Gaston. — Pan jest reżyserem, nie ja...

— Wiem o tem... — odpowiedział reżyser z niewzruszonym spokojem. — Ale dziwię się, że pan nie orientuje się w moich obowiązkach... Od kiedy to reżyser załatwia sprawę angażowania zespołu artystycznego?... To należy, zdaje się do obowiązków kierownika artystycznego... Uważam, że powinien pan przeprosić Ruczaję i skłonić go do objęcia spowrotem zabranej mu roli... Mam nadzieję, że zgodzi się na to, bo nie jest zawzięty...

Wszystko to zostało powiedziane spokojnym, zimnym tonem, a miało na celu doprowadzenie nielubianego ogólnie Gastona do ataku białej gorączki.

Wymierzony policzek nie chybił: Gaston obrzucił reżysera stekiem wyzwisk.

Świadkowie awantury zapani oddech w piersiach, oczekując w napięciu dalszego rozwoju wydarzeń.

Ogólnie przypuszczano, że reżyser wstanie teraz z miejsca, podejście do swego chlebodawcy i wymierzy mu siarczysty policzek.

Taki epilog zadowoliliby wszystkich bez wyjątku. Stało się jednak inaczej: reżyser podniósł się, rzeczywiście, z fotelu, nie zbliżył się jednak do Gastona, lecz najspokojniej w świecie ubrał się w futro, nałożył kapelusza na głowę i bez słowa opuścił atelier.

— Fajrant!... — zawołał ze złościwą satysfakcją jeden z elektrotechników. — Możemy już pójść do domu, bo roboty nie będzie... Jak reżysera niema, to i zdjęć nie będzie...

— Milczeć!... — wrzasnął na niego Gaston. — To nie pańska rzecz!... Elektrotechnik zmierzyl go spodełba i odburknął wyzywająco:

— A pan niech na mnie głosu nie podnosi, bo nie ma pan prawa...

Niewiadomo, jaki obrót przybrałoby to nowe zajście, gdyby w tej chwili nie wpadł do hali goniec, który, podbiegłszy do Gastona, zameldował mu przybycie jakiegoś gościa.

— Nazwisko tego pana? — zapytał aktor.

Zamiast odpowiedzi, chłopiec podał mu wizytówkę. Gaston rzucił na nią okiem i ożywił się.

— Ach, pan Werner... Poproszę tego pana do kancelarii i powiedz, że zaraz przyjdę...

Po wyjściu chłopca odgarnął z czoła czuprynę i zwrócił się do obecnych:

— Spowodu nieprzewidzianych przeszkód — mówił tonem napuszonym — zdjęcia przerywam. Jutro zechcą się zgłosić do atelier o godzinie dziewiątej ci wszyscy, którzy biorą udział w tej scenie... Oczywiście, bez pana Ruczaję...

Zegnam panów...

— A mówilem, że fajrant?... — zawołał triumfująco elektrotechnik. — Fajrant... Fajrant!...

Gaston zmierzyl go druzgocącem spojzeniem i, nie nie odpowiedziawszy, wyszedł z hali.

W kancelarii zastał Wernera. „Finansista” był dzisiaj w wyjątkowo dobrym humorze i z wyciągniętą dłonią podał naprzeciw wchodzącego „kierownika artystycznego”.

— Dzień dobry, dzień dobry!... — zawołał serdecznie. — Czy bardzo panu przeszkadzam? Niech pan sobie wybraz, że postanowiłem skorzystać z wolnego czasu i przyrzeć się tej ciekawej pracy nad filmem... Tyle razy pan mnie namawiał, aż w końcu uległem...

— Bardzo mi miło... — odrzekł Gaston bez przekonania. — Coprawda, niewiele będę mógł panu zademonstrować, bo właśnie prace zostały zakończone... No, ale jako to się robi...

— Przerwa obiadowa? — skrzywił się Werner. — Szkoda, bom ciekaw tej roboty, a później nie będę miał czasu...

No, trudno, będę musiał tu przyjść innym razem... Wychodzi pan?...

— Zostane, aby pokazać panu urządzenie atelier... To bardzo ciekawe...

— Owszem, owszem... — zgodził się Werner. — Bardzo chętnie obejrzę wszystko...

— Za kilka minut pójdziemy tam, bo teraz jest ruch... Wszyscy już wychodzą. Na obiad... — dodał, nie chcąc wtajemniczać swego gościa w przyczynę przerw w pracy.

Wskazał Wernerowi fotel i sam usiadł w drugim. Zapalili papierosy, milcząc przez pewien czas. Wreszcie Werner zadał pytanie, które nie dawało mu spokoju od pierwszej chwili, gdy tu przyszedł:

— Czy pani Rita jest w atelier?...

— Nie... — potrząsnął Gaston głową. — Niemiała dzisiaj zdjęć, więc nie przyszła...

Rozmowa nie kleiła się jakoś. Gaston siedział zamyślony, nie troszcząc się o pełnię o swego współnika.

Miał teraz na głowie inne kłopoty, niż zabawianie go rozmową. Nie mógł sobie darować, że postąpił tak lekkomyślnie, zadarłszy z reżyserem. Ten kretn obraził się nadobrze i gotów zerwać umowę. Co wtedy?... Trzeba będzie szukać nagwałt innego reżysera, co pociągnie za sobą konieczność opóźnienia zdjęć, a co za tem idzie — nowe koszty.

I tak film pochłonał już olbrzymie pieniądze — znacznie więcej, niż Gaston przewidział, zrobiwszy kalkulację dla „finansisty”.

Okazuje się, że trzeba mieć poza wszystkim spryt i zdolności kupieckie, że te sprawy nie mają wspólnego ze stroną artystyczną filmu.

Sto tysięcy dał już Werner, a tu półtwa roboty nie została jeszcze odwalona.

Ładny kawał: film miał być tani, bo bez wystawy, bez kosztownych ekspedycji, taki, który nie powinien być więcej pochłonać od stu tysięcy. A tu — jeżeli sto pięćdziesiąt wystarczy, to będzie prawdziwy cud.

Djabli wiedzą, czy Werner zechce dać jeszcze taką kupę pieniędzy, skoro strudem dał się namówić na sto tysięcy.

— Muszę go wziąć delikatnie pod włos... — postanowił Gaston w duchu, głośno zaś powiedział:

— Bardzo mnie cieszy, że nareszcie zainteresował się pan naszym filmem... Swoją drogą, podziwiam pańską obojętność... Dotychczas nie zna pan nawet scenariusza, prawda?

— Nie znam się na tem i dlatego może nie wkładam do tego interesu tyle serca, co pan...

(Dalszy ciąg jutro)

Rozdział 136 Niepokój...

Zrozumiał i zastyl w bezruchu... Nienadługo jednak, bo oto znowu ruszył naprzód... Uderzył głową o jakiś wystający drag, ale nie zwracał uwagi na ból i szedł dalej...

Szukał z rozpaczliwym pośpiechem skrzyni z kostjumami, czyniąc sobie w duchu niewczesne wyrzuty, że przedtem nie pomyślał o tem, by się ukryć pod sto samych cuchnących sukien i mundurów...

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mu się wrócić na poprzednie miejsce, gdzie stały owe skrzynie...

Odgarnął górną powłokę kostjumów, wskoczył do skrzyni i przykrył się aż po głowę szmatami... Kurz wdarł się w jego płuca, zmuszając go do niepowstrzymanego kaszlu...

Tymczasem gwar, dochodzący z klatki schodowej stawał się coraz głośniejszy — nie ulegało wątpliwości, że ludzie domyślili się, dokąd uciekł „niebezpieczny wrzajt”...

Za chwilę będą już na strychu i rozpoczną poszukiwania... Czy to możliwe, by go nie znaleźli w tej rzucającej się od razu w oczy kryjówce? Tembardziej, gdy usłyszą, jak kaszle?... Jakoś udało mu się po chwili ten zdradziecki kaszel opanować i zmusić się do spokoju...

Łowił teraz chciwie i z niepokojem dochodzące go poprzez stopy kostjumów odgłosy... Słów nie mógł zrozumieć, bo kilka osób mówiło naraz, przekrzykując się wzajemnie...

Biegano we wszystkie strony, posługując się widocznie latarkami elektrycznymi...

Nieoczekiwanie szybko — gwar ucichł...

— Czyżby już poszli? — zdziwił się Rogosz, nie miał jednak odwagi wysunąć głowy.

Dopiero po kilku minutach, gdy narastała pewność, że na strychu niema już nikogo, podniósł się ostrożnie i wlepił oko w mroczną przestrzeń: strych był znowu cichy i ciemny, jak przedtem...

Nadzieja wstąpiła w serce nieszczęsnego zbiega: uwierzył w możliwość

ratunku, podniesiony na duchu szczęśliwym wybrnięciem z niemającej, zda się, wyjścia sytuacji...

Jeżeli dotychczas jakoś poszło, to i dalej jakoś się uda... Nie należy tylko postępować lekkomyślnie — trzeba przede wszystkim uspokoić... Bo inaczej nie będzie można stać wyjść, jak tylko normalną drogą — schodami.

— Będę tu siedział do wieczora... — postanowił Rogosz w duchu. — Jak się praca skończy i ludzie pójdą, będzie łatwiej wymknąć się na ulicę... Trudno, nie wolno ruszać się teraz z miejsca...

Zachciało mu się bardzo palić. Sięgnął do kieszeni i wtedy dopiero zorientował się, że nie ma na sobie swojego ubrania, lecz mundur policyjny, który kazano mu włożyć do zdjęć... Mimo powagi sytuacji, nie mógł się powstrzymać od śmiechu:

— To dopiero byłby ładny kawał, jakbym tak wyszedł na ulicę... I z tą pomalowaną twarzą i z temi wąsami... Niema co, będzie trzeba odszukać ubranie i przebrać się... No, teraz to już naprawdę niema innej rady, jak czekać, aż się roboty skończy w tej fabryce...

Tymczasem w „fabryce” robota zupełnie nie szła, panował natomiast chaos i rwetes nie do opisania. Dwie były tego przyczyny.

Przedewszystkiem ludzie nie mieli głowy do pracy, wytrącony z równowagi niezwykle wypadkiem, jaki się niedawno rozegrał w atelier...

Na ten temat krążyły już lafantastyczniejsze plotki, którym w tym specyficznym środowisku dawano chętny posłuch, mimo, iż były one pozbawione wszelkich logicznych podstaw...

Mówiono naprzykład, że „furjat” został nasłany na Gastona przez Ritę Dorian, która chciała zemścić się na kochanku za afront, jaki ją spotkał z jego strony podczas wczorajszych zdjęć...

Był to absurd: scysła między kochankami była tylko przelotna burza, niewymagająca podobnie gwałtownego roz-

Złodziej ujęty na gorącym uczynku kradzieży

Lódź, 1 kwietnia.
 (gr) Juliusz Goldberg, właściciel mieszkania przy ul. Piotrkowskiej 46, powrócił wczoraj rano do domu. W pewnej chwili spostrzegł, że drzwi mieszkania są uchylone. Goldberg od razu się zorientował, że w mieszkaniu jego grasują złodzieje. — Zawezwał pomocy sąsiadów. Złodziej którym okazał się Aron Haber, został ujęty na gorącym uczynku. Wywiadowcy 7 komisariatu P. P. odesłali go do dyspozycji władz sądowych.

Poradnik astrologiczny

1 KWIECIEŃ 1936 R.
 Przedpołudnie dzisiejsze przyniesie sytuację niejasną, różne zawiąkania i przykrości. Do godz. 11-ej nie należy załatwiać interesów bankowych ani starać się o zarobek. Jest to także nieodpowiednia pora do wyruszenia w podróż morską. Koło południa działają pomyślne wpływy dla sztuki i miłości oraz dla osób, urodzonych między 3-im a 18-tym kwietniem. Między godz. 13-tą a godz. 14-tą dobrze jest kupować i sprzedawać przedmioty żelazne, o dzieł i obuwie.

Okres ten nie nadaje się natomiast do zawierania znajomości z osobami płci odmiennej ani do załatwiania korespondencji. Od godz. 14-ej do godz. 17-ej narażeni jesteśmy na nieporozumienia z osobami starszemi i przykre rozczarowanie w związku z kobietami. W okresie tym działają także niepomyślne wpływy dla ruchu i komunikacji. Następne godziny sprzyjają nowym poczynaniom, wojsku i studentom. Wieczór począwszy od godz. 21-ej zapowiada się nieszczęśliwie. Należy zaniechać wszystkiego co nie jest konieczne i co można załatwić w dniu jutrzejszym.

Dziecko dziś urodzone — dumne, ambitne, mądre, nadaje się na stanowiska odpowiedzialne i okaże mało pojęcia do małżeństwa.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniem.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

ŚRODA, dnia 1-go kwietnia 1936 r.
 6.30—6.33: Piosn. „Kiedy ranne wstają zoroze”. 6.33—6.34: Pobudka do gimnastyki. 6.34—6.50: Gimnastyka. 6.50—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.30 Dz. poranny. 7.30—7.50 Muz. (płyty). 7.50—7.55: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.55—8.00: Pare informacyj. 8.00—8.10: Audycja dla szkół. 8.10—11.57: 12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15 Dziennik południowy. — 12.15—12.30: „Dziecko w wieku szkolnym”. — „Walka z chorobami”, odczyt wygłosi dr. Marceł Głowacki. 12.30—13.10: Koncert Orkiestry Tadeusza Seradyńskiego (ze Lwowa). 13.10—13.15: Chwilka gospodarstwa domowego. 13.15—14.15: Prima Aprillisa audycja z płyt — w opracowaniu Ireny Odrowąż i Władysława Prusa. 1.15—15.12: Przerwa. 15.12—15.15: Przegląd giełdowy łódzki. 15.15—15.20: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski. 15.30—16.00: Koncert Orkiestry Straży Wioziennej pod dyr. Leopolda Spitzera. 16.00—16.20: Zagadki muzyczne — audycja dla dzieci starszych (ze Lwowa). 16.20—16.45: Duety w wykonaniu Bronisławy Marwidówny (sopran) i Łucji Czechowiczówny (kontralt). 16.5—17.00: Rozmowa muzyka ze słuchaczami radja. 17.00—17.20: „Dyskutujemy” — „Co myślimy o ubezpieczeniach społecznych”, — dyskusja między Wł. Baglińskim i J. Michałowskim. 17.20—17.50: „Jak to miło w kwietniu bywa”, audycja Jerzego Gerzabka z muzyką Dziegielewskiego (z Poznania). 17.50—18.00: „Książka i Wiedza” — O książce Stanisława Vincenzo „Na wysokiej poloninie” — wygl. dr. A. Hertz. 18.00—18.30: Koncert kameralny. Wykonawcy: Lidja Kmitowa — skrzypce, Mieczysław

Szaleski — altówka, Rafał Halber — wiolonczela. 18.30—18.45: Feljeton społeczny p. t. „Mieszkanie pod niebieskim dachem” — wygłosi Stefan Rogowicz. 18.45—19.00: „Wesoły Dymek z Komina” — audycja p. t. „Prima Aprillis nie słuchaj — bo się omylisz” — w wykonaniu zespołu „Wesołego Dymka”. 19.00—19.10: Muzyka (płyty). 19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następny. 19.20—19.35: Koncert reklamowy. 19.35—19.38: Wiadomości sportowe łódzkie. 19.38—19.50 (Wiadomości sportowe ogólne). Zagadka sportowa z nagrodami. 19.50—20.00: Reportaż aktualny. 20.00—20.45: Muzyka lekka (płyty). 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00 Obrazki z Polski współczesnej 21.00—21.40: XXX audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina” — w opracowaniu prof. U. J. dr. Zdzisława Jachimieckiego. Wykonawca: Józef Smidowicz — fortepian. 21.40—21.55: „Prima Aprillis literacki” — dialog Jana Waśniewskiego z Adamem Galisem 21.55—22.05: Pogadanka aktualna gospodarza. 22.05—23.00: Koncert międzynarodowy. 23.00—23.05 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05—23.30 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu Haliny Adamskiej. (Transmisja z kawiarni „Ziemiańskiej” w Łodzi).

NAJCIEKAWSZE AUDYJCJE ZAGRANICZNE.
 18.30. LENINGRAD: Koncert symf. 19.10. WIEDEN: Film dźwiękowy. 19.20. PRAGA: Występ Vlasta Buriana. 19.30. BUDAPEST: Koncert. 19.50. PRAGA: Aud. primaaprillisa. 19.50. BRATISŁAWA: Pieśni ludowe. 20.35. MEDJOLAN: Tr. z „La Scali”. 21.00. BRUKSELA: „Manon” — opera.

Życie Pabjanic

ZE SPÓŁDZ. STOW. SPOŻYW. SPOLEM.
 Ubiegłej soboty wieczorem sala Tow. Gimm. Sokół przy ul. Żeromskiego wypełniła się po brzegi. Odbyło się walne zgromadzenie członków Stow. Społem.

Z wykazów dowiedzieliśmy się, że Stow. liczy członków 3805. W 24 sklepach w ciągu 1935 roku zakupiono towarów na sume złotych 1.234.071 gr. 72.

Wartość nieruchomości stowarzyszenia wynoszą około zł. 90.000, maszyny, ruchomości i sprzęt przeszło 120.000.

Czysty zysk stanowi zł. 25.604 gr. 41, oraz 1 proc. od wybranych towarów.

Po wyczerpaniu porządku dziennego dokonano wyborów uzupełniających do Rady Nadzorczej: wybrani zostali pp.: Sulej Antoni, Wilczek Andrzej, Lefik Józef, Banasiński Tadeusz, Skowroński Konrad. Na zastępców pp.: Berlikowski Bernard, Wadowski Stanisław, Lisiak Leon, Alwasiać Kacper, Treszczak Ignacy.

ZNACZNA KRADZIEŻ.

Markertowa Irena, lekarz - dentystka, zam. przy ul. Pułaskiego nr. 8, zameldowała w ko-

misariacie P. P., że nieznanymi sprawca skradł jej z zamkniętego mieszkania futro i biżuterię, ogólnej wartości ponad 1000 złotych. Energetyczne śledztwo w toku.

ZA PRACĘ W NIEDZIELE.

Za zatrudnianie robotników w dzień świąteczny, pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej: Zajde Icek, Warszawska 7, Ickowicz Mojżesz, Warszawska 28, Świdarska Pessa, Tuszyńska 29, Szczucki Abraham, Bózniczna 11, Strykowski Mordka, Plac Generała Dąbrowskiego 16.

AWANTURA NA ULICY.

Za wywołanie awantury na ul. Poprzecznej pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej: Migdał, Kochaniak, Skiba, Kalinowski, Wadowski.

REPERTUAR KIN.

OSWIATOWE: — „Hrabina Marica” i „Le-gong”.
 NOWOŚCI: — „Indyjscy piechurzy”.
 LUNA: — „Katarzynka”.

Notatnik miejski

Z dnem dzisiejszym obszar Łodzi ulec miał rozszerzeniu przez przyłączenie gmin: Chojny i Cyganka. Jednakże na Radzie Ministrów wniosek o przyłączenie tych gmin do Łodzi został narazie wstrzymany. Wobec tego odbyło się zebranie gminne, na którym przystąpiono do opracowania budżetu na rok 1936/37.

P. prez. Głazek wyjechał wczoraj do Warszawy, gdzie załatwi szereg spraw. M. in. p. prez. interweniować będzie w ministerstwie spraw wewnętrznych w sprawie tegorocznych robót sezonowych Łodzi. Chodzi o załatwienie pewnych formalności w związku z udzieleniem Łodzi pożyczki towarowej w wysokości jednego miliona złotych na tegoroczne roboty sezonowe.

Jutro odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej. Porządek dzienny obrad przewiduje: wybór członka zarządu przedsiębiorstwa „Kanalizacja i Wodociąg”, na miejsce ustępującego inż. Kłocmana, nabycie działki gruntu i dwóch placów na rozszerzenie targowiska przy ulicy Rzgowskiej oraz budowę drogi Łódź — Łagiewniki.

Miejska szkoła handlowa męska, która dotychczas mieściła się w gmachu przy ulicy Kilińskiego 109 przeniesiona zostaje obecnie do nowego, specjalnie budowanego nowoczesnego budynku przy ul. Lipowej Nr. 16. Budynek ten posiada 12 sal, liczne pokoje, kancelarie, salę gimnastyczną itd.

Karnetki teatralne

TEATR MIEJSKI

Ostatnie występy Aleksandra Węgerki. W środę i w czwartek o godz. 8.30 wiecz. pełna ciekawych a interesująca przeprowadzonych problemów, sztuka Anouilha „Był sobie wiezień”, w której szerokie pole do popisu znajduje znakomity gość naszej sceny Aleksander Węgerko. Będą to już ostatnie występy tego świetnego artysty. Ceny znizone.

W sobotę o godz. 4-ej po poł. — również po cenach znizowanych „Zolnier i bohater z Aleksandrem Węgerką.

DRUGI PORANEK DLA DOROSŁYCH W TEATRZE MIEJSKIM.

Pierwszy poranek dla dorosłych w Teatrze Miejskim znalazł głośny oddźwięk wśród łódzkich melomanów: widowisko odbyło się przy zapelnionej widowni. Wobec tego w bieżącą niedzielę dany będzie drugi poranek: zagrana zostanie przebojowa sztuka Stuartów „Szesna-stolatka”. Ceny ze względu na popularny charakter przedstawienia — znizone.

TEATR POPULARNY.

(Ogrodowa 18).
 Dziś o godzinie 8.15 wieczorem farsa w 3-eh aktach Arnolda i Bacha p. t. „Hurra, jest chłopczyk”.

Dr. **ZIOMKOWSKI** med. spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych 6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33. Przyjmuje od 9—12 i 3—9 w niedz. i święta od 9—12.

Poradnia Wenerologiczna Piotrkowska 45, tel. 147-44 Lecz. chor. skórnych i seksualnych. Czynna od 9 rano do 9 wiecz. Kobieta lek. od 12—1 i od 5—7 PORADA 3 ZŁ.

Dr. KLINGER SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów) ANDRZEJA 2, telefon 132-28. przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

Dr. Rundsztein AKUSZER-GINEKOLOG POMORSKA 7, Telefon 127-84 Przyjmuje od 8—10 r. i 4—8-ej.

LECZNICA PIOTRKOWSKA 294 przy przyst. tramw. pabjan. 2 razy dziennie przyjm. lekarze we wszystkich specjalnościach. GABINET DENTYSTYCZNY od 11 rano do 8 wiecz. PORADA 3 ZŁ.

Doktor TREPMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych **Zawadzka 6** tel. 234-12 8—12. 2—4. 6—9 wiecz.

DR. MED. PAULINA LEWI Akuszerka i chor. kobiece GDAŃSKA 117. Tel. 221-61 przyjmuje od 12—1 i od 4—7 popoł.

Dr. W. BALICKA SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu) Nr. tel. 194-03. Choroby skórne i weneryczne przyjmuje kobiety i dzieci od 12.45 do 2.15 i od 6—8-ej.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA przyjmuej od 4—8 po poł. Piotrkowska 51 tel. 121-23

Dr. GUSTAW KOHN specjalista **akuszer-ginekolog** UL. PIĘSUDSKIEGO 51, tel. 170-03. Przyjmuje 8—10 i 4—8 w.

Dr. HENRYKOWSKI Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych **TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.** od 8-11 i 6-9 w, niedz. i święta od 9-12.30

Dr. MED. S. Kryńska CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci) SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10 przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

LECZNICA OMEGA GŁÓWNA 9, tel. 142-42 Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy. Roentgen. Kwarc. Gabinet dentystyczny czynny. Porada 3 zł.

Dr. Klaczkowa POROZNICTWO I CHOROBY KOBIECE. PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66 przyjmuje codz. od 10—12 i 5. 8 wiecz.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić, iż zostaje otworzony nowocześnie urządzony

Pensjonat „Rogożyka”

który mieści się w uroczym pałacu p. ZAJBERTA, WIŚNIOWA-GÓRA, Tel. 14, posiada suche słoneczne pokoje z wszelkimi wygodami, jak również taras, plaża i łazienki, codziennie koncert radiowy, wykwinna kuchnia rytualna, przyjmuję się zamówienia na Święta Wielkanocne. Informacji udzielamy na miejscu i telefonicznie. Polecam się łaskawej pamięci.

N. Rogożyk WIŚNIOWA-GÓRA, tel. 14.

Dr. med. Wołkowyski spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych **Cegielniana 11, tel. 238-02** od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

PRZYBOLACH PRZYGŁOWY STOJUJE SIĘ DLA DO ROZŁOŻY PROZKI DO BÓLU GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM PIZCZÓŁKA



DOKTOR Mikołaj Bornstein akuszerka, choroby kobiece weneryczne i dróg moczowych kobiet, Gabinet fizykalnej terapii ginekologicznej (dżatermija, naświetlania i t. d.) ul. Piotrkowska nr. 292

DR. MED. M. GLAZER CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE **Zachodnia 64, tel. 185-49** przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10—12 wpoł.

Dr. BRAUN PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57 Spec. chor. skórnych i wenerycznych i seksualnych przyjmuje od 8—1 i od 4—8 wiecz.

Dr. E. EKKERT CHOR. WENERYCZNE I SKÓRNE. Przeprowadził się na ul. PIERACKIEGO 5. Przyjmuje od 12—1 i od 5,30 do 8 w.

DR. MED. H. KRAUSKOPF AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE **Zgierska 15 tel. 113-47** Przyjmuje od 8.30—10 zrana: 4—8 w.

DOKTOR H. Szumacher CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62. Od 9—1, od 5—9 pp. w niedziele i święta od 10—1.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtań Lódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26 Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

DR. MED. Al. Kopeciowski Gdańska 37, tel. 232-55 przyjmuje od 7—8-ej wiecz.

„Czystość” przyjmuje cyklonowanie, drutowanie, froterowanie oraz sprzątanie biur, pekół Czystczenie szyb. Ceny konkurencyjne. PIOTRKOWSKA 44. telefon 167-45.

EXPRESS DO ŁÓDZI

Nowe kadry sędziów tworzy już ŁOZPN

Łódź, 1 kwietnia

Łódź, jako pierwsza z okręgów w Polsce przystąpiła do organizowania wydziału spraw sędziowskich. Zarząd ŁOZPN uruchamia specjalny skrócony kurs piłkarski, na którym kandydaci zgłoszeni przez kluby przejdą teoretyczny kurs przeszkolenia i następnie prowadzić będą zawody.

Na kurs ten zgłosiło się przeszło trzydzieści osób wśród których większość stanowią byli znani piłkarze łódzcy, którzy od czasu zaprzestania gry nie brali czynnego udziału w życiu sportowym, bądź też w nielicznych wyjątkach pracują w kierownictwach swych klubów.

Kurs łódzki rozpoczyna się już w dniu dzisiejszym w siedzibie ŁOZPN-u przy ul. Piłkowskiej 15, o godz. 19.

Niezależnie od licznych zgłoszeń kandydatów swe przystąpienie zgłosiło do wydziału kilku znanych sędziów łódzkich należących uprzednio do PKS z pp. Langem i Jędrzejewskim na czele.

Sędziowie ci wychodzą z najzupełniej szlachetnego założenia, że przedewszystkiem należy służyć piłkarstwu bez względu na to czy instytucją dokonyującą obsady zawodów jest PKS czy też wydział spraw sędziowskich przy związku ku piłkarskiemu.

Tak więc obsady niedzielnych spotkań mistrzowskich dokona wydział sędziowski ŁOZPN przy pomocy arbitrow, którzy wzięli doń swój akces.

Kozłowski zdyskwalifikowany na 6 miesięcy

Warszawa, 1 kwietnia.

Znany pięściarz warszawskiej Skody, Kozłowski, został w dniu wczorajszym naskutek polecenia PZB zdyskwalifikowany przez Warszawski OZB na przeciąg 6 miesięcy. Ponieważ Kozłowski nie był dotychczas karany, zawieszono mu dyskwalifikację na 2 lata, tak, że będzie on mógł wziąć udział w mistrzostwach bokserskich okręgu warszawskiego.

Jędrzejowska ma grać z amerykańką Jacobs

Warszawa, 1 kwietnia.

Jędrzejowska została zaproszona do Bukaresztu na drugą połowę maja, gdzie w tym czasie będzie gościć w stolicy Rumunii znakomita tenisistka amerykańska Jacobs. Ponieważ rumuni nie mają u siebie w kraju odpowiedniej partnerki dla amerykańki, więc postanowili sprowadzić Jędrzejowską. Zarząd PZLT nie zgodził się jednak na wyjazd naszej mistrzyni, gdyż istnieje możliwość sprowadzenia Jacobs do Warszawy.

Brawo P. Z. B!

Związek odbiera legitymacje łódzkim sędziom bokserskim

Łódź, 1 kwietnia

We wczesnych godzinach rannych nadeszła dziś z Poznania wiadomość, że zarząd Polskiego Związku Bokserskiego zaimował się wczoraj wieczorem na specjalnie zwołanym posiedzeniu sprawą łódzkich sędziów pięściarskich.

Sprawa ta stała się znów aktualna, dzięki „popisom” sędziów w czasie rozegranych w ciągu ubiegłego tygodnia mistrzostw indywidualnych okręgu. Szczególnie długo zajmował się PZB orzeczeniem sędziów Miłsza i Gorczyckiego wydanym w walce Leszczyńskiego z Michałkiem „wygranej” w pojęciu tych panów przez Michałaka. PZB zapoznał się w tej sprawie z opinją łódzkich władz bokserskich i całej prasy w Polsce. Opinią ta była jak wiadomo zupełnie zgodna i przyznająca zwycięstwo Leszczyńskiemu.

Po dokładnym zbadaniu całej sprawy zarząd PZB zdecydował się wkroczyć nareszcie w zabagnione stosunki w łódzkim światku sędziów pięściarskich i „poprosić” panów sędziów o złożenie legitymacji.

W najbliższym czasie ma być utworzony specjalny kurs sędziowski, na którym przeszkoleni zostaną kandydaci na sędziów, którzy rozstrzygać będą walki zgodnie z przebiegiem ich w ringu, a nie według jakiegoś ustalonego klucza klubowego, jak to się niestety zbyt często zdarzało w Łodzi.

Ten stanowczy krok zarządu PZB powita łódzka brać pięściarska ze szczerą radością. Brawo PZB!

Martyna wstępuje do ŁKS

Znakomity obrońca przebywa już w Łodzi

Łódź, 1 kwietnia

Świetny reprezentacyjny obrońca piłkarski stołecznej Legii Martyna zażądał jak wiadomo przed kilku miesiącami zwolnienia ze swego klubu naskutek nieporozumienia z jego kierownictwem.

O planach Martyny pisano i mówiono bardzo dużo. Przydzielano go do mistrzowskiego Ruchu, do lwowskiej Pogoni, a nawet do zawodowych klubów wiedeńskich czy paryskich. Martyna sam nie zdradzał jednak nikomu swych planów.

Świetny obrońca Legii uzyskał w dniu wczorajszym posadę w jednej z wielkich firm przemysłowych łódzkich i już w dniu dzisiejszym zaczyna pracę na swym nowym stanowisku.

W związku z przeniesieniem się na stałe do Łodzi Martyna postanowił wstąpić do jednego

w Łodzi klubu ligowego — ŁKS-u, w którego barwach występować będzie już w najbliższym czasie na obronie wraz z będącym obecnie też w bardzo dobrej formie Galeckim. Dzięki pozyskaniu Martyny będzie obecnie ŁKS dysponował jedną z najlepszych par obrońców w Polsce.

O zamiarze Martyny wstąpienia do ŁKS-u dowiedzieliśmy się spotkawszy go zupełnie przypadkowo w popularnej cukierce Grand-Hotelu przy ulicy Traugutta.

Wyróżniający się wśród gości swa tuszą p. Henryk był sensacją dnia w „słodkiej dziurce”, gdyż robił on tam poważną konkurencję stałemu bywalcowi tej cukierki „spuchlakowi”.

Najzupełniej niespodziewanie — zwierza się nam Martyna — otrzymałem posadę w Łodzi, dzięki jednemu z moich przyjaciół zajmującemu kierownicze stanowisko w wielkim przed sięstwie łódzkim. Spakowałem więc manatki i bez większego namysłu przyjechałem do Łodzi. I oto, jak pan widzi, czuję się tu bardzo dobrze. Ze sportem oczywiście nie zamierzam zerwać i już nawet w dniu dzisiejszym za miernym odbyć pierwszy trening na gruncie łódzkim. Gdy tylko uporządkuję swoje sprawy z Legią, która ma mi nareszcie wydać zwolnienie, wstąpię do ŁKS-u, z którego zawodnikami łączą mnie nie tylko przyjaźni. Uważam, że Galecki czy Karas będą dla mnie znakomitymi partnerami. Zresztą jak mogłem wywnioskować z treningów warszawskich znajduję się już obecnie w dobrej formie i napewno nie zawiodę oczekiwań publiczności łódzkiej — kończy Martyna.

Musimy mu wierzyć i czekać na spełnienie przyrzeczeń.

Polska gra

z Niemcami 6 września

Berlin, 1 kwietnia.

Niemieckie urzędowe biuro informacyjne donosi, że między państwowy mecz piłkarski Polska — Niemcy odbędzie się definitywnie dnia 6 września 1936 r. w Warszawie.

Poza tem Niemcy mają rozegrać w roku bieżącym po igrzyskach olimpijskich następujące mecze:

- 24 września w Pradze z Czechosłowacją,
- 14 października w Glasgowie ze Szkocją,
- 17 października w Dublinie z Irlandją,
- 15 listopada w Berlinie z Włochami,
- 6 grudnia w Duesseldorfie z Holandją.

Mjr. Jacheć na czele wydziału spraw sędziowskich

Warszawa, 1 kwietnia.

Utworzony przez zarząd PZPN Wydział Spraw Sędziowskich ukonstytuował się w następujący sposób: przewodniczący mjr. Jacheć, zastępca mjr. Dąbrowski, sekretarz Frank, referent obsady Mosiński, referent dyscyplinarny mec. Muszkat.

Wydział zatwierdził już obsadę meczów ligowych na dzień 5 kwietnia. W Warszawie mecz Legja — Dąb prowadzić będzie p. Arczyński, mecz ŁKS — Warszawianka w Łodzi — p. Luştgarten, mecz Wisła — Śląsk w Krakowie — p. Kurzweil, mecz Warta — Garbarnia w Poznaniu — p. Gruszka, mecz Ruch — Pogoń w Wielkich Hajdukach — p. Rutkowski.

Są to wszystkie sędziowie z Krakowa i Śląska.

Zakończenie kursu przedolimpijskiego marszowców

Warszawa, 1 kwietnia.

W gmachu CIWF na Bielanach nastąpiło zamknięcie kursu przedolimpijskiego w godzinie 50 km. dla zawodników Związku Strzeleckiego.

Ostatni trening na szosie asfaltowej CIWF — Łomianki na dystansie 30 km. przeprowadzony pod kierunkiem trenera Pietkiewicza przyniósł bardzo pomyślne rezultaty. Czterech zawodników bez specjalnego wysiłku i współzawodnictwa osiągnęło czas 2 godz. 35 m.

Te najlepsze czwórki marszowców stanowią: Bieręgowej (Gdynia), Powierza (Warszawa), Gędjan i Prokopowicz (Janowa Dolina).

Międzyczasy na poszczególnych odcinkach trasy były następujące: 10 km. — 54:00,2, 20 km. — 1:50:51, 25 km. — 2:17:55 sek.

Dobra forma zawodników pozwala oczekiwać jeszcze lepszych rezultatów. Następne zawody, mające zorientować co do formy zawodników, którzy otrzymali specjalne tabele zaprawy, przewidziane są w dniach 3 maja (25 km.) i 7 czerwca (40 km.).

B. mistrz tenisowy Łodzi zdyskwalifikowany na 5 lat

Warszawa, 1 kwietnia.

Jeden z wybitniejszych tenisistów stołecznych, Goldstein, który przed paru laty zdobył mistrzostwo Łodzi, został przez zarząd PZLT ukarany 5-letnią dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się na turnieju w Druksienkach na jesień roku ub.

Berlin, 1 kwietnia.

Mecz bokserski Schmeling — Joe Louis odbędzie się definitywnie dnia 17 czerwca w Nowym Jorku. Schmeling przyjedzie do Nowego Jorku już 21 kwietnia.

Andrzej Żański

Ich pierwsza miłość

88)

Powieść społeczna

Rozdział dwudziesty trzeci.

SAMOTNICA

Dopiero kiedy znalazła się w Wiedniu przypomniała sobie, że właściwie po winna była pożegnać się z Janem Żaryszem, a przedewszystkiem umówić się z nim co do zwrotu otrzymanych od niego pieniędzy. Danuśka bowiem uważała zawsze pomoc jego za pożyczkę, jaką spłaci przy nadarzającej się okazji.

Skreśliła więc do niego kilka słów a równocześnie — jako pierwszą ratę odesłała mu trzydzieści złotych: Rudeńska bowiem dała jej chętnie zaliczkę na poczet pierwszego miesiąca.

I wogóle nowa chlebodawczyni okazała się godną szacunku i przywiązania osobą.

Po przyjeździe do Wiednia obie kobiety zatrzymały się w hotelu „Atlantyc”, gdzie Rudeńska zajęła pokój na drugim piętrze a jej lektorka (znacznie skromniejsza) na czwartem.

Danuśka czuła się początkowo ośmielona zgiełkiem życia wielkiego hotelu, przez który przewalał się najrozmaitsi ludźmi — i najrozmaitsze zdarzenia. Szczerem przyzyczała się, aczkolwiek nigdy nie zdołała polubić czystego, eleganckiego, lecz zimnego zawsze i obcego hotelowego pokoju.

O ilej lepiej czuła się w małym, ubogim mieszkanku ojca, gdzie wszystko było takie jakieś dobre i przytulne.

Zatęskniła za niem. A także i za ojcem, a także za tym, o którym nie chciała myśleć, nie chcąc rozhartowywać

sił.

Czasu do rozmyślań miała sporo, albowiem Wanda Rudeńska nie przeciążała jej pracą.

Obie panie spotykały się zwykle na drugim śniadaniu — czasem nawet dopiero na obiedzie, jaki spożywały w numerze pani Wandy.

Po obiedzie żona przemysłowca kładła się na szezlażu, a Danuśka siadała obok niej i czytała jej gazety, lub jakąś interesującą powieść.

Rudeńska nie zawsze była wdzięczną słuchaczką. Czasem w trakcie lektury zasypiała, czasem znów robiła takie wrażenie, jakgdyby myślała zupełnie o czemś innym.

Co pani myśli o moim mężu — przetwarzała jej raz w połowie czytanego zdania.

Młoda lektorka zamknęła książkę i odparła wymijająco:

— Dobry człowiek, ale mocno nerwowo... Widocznie musiał przejść w życiu niejedno.

— Jest pani bardzo wyrozumiała — rzekła Rudeńska. — Niech pani dalej czyta.

Lecz kwadrans potem przerwała jej znowu:

— Co pani myśli o kobietach, które decydują się na rozwód?

Pytanie to zdetonowało Danuśkę, która powoli zaczęła orientować się w całej sytuacji.

Czyżby pani Rudeńska wyjechała tu poto, ażeby wszcząć kroki rozwodowe?

Aczkolwiek wychowana w mocno konserwatywnych pojęciach — nie pochwaliała rozwodów, niemniej krótkie zetknięcie się z Rudeńską i częste dygresje jego żony, napomykającej dyskretnie o jego brutalności i despotyzmie, utwierdziły ją w mniemaniu, że tylko rozwód mógłby zapewnić pani Wandzie trochę spokoju...

Z biegiem czasu, gdy Rudeńskiej wy-

dało się, że zdołała pozyskać zaufanie dziewczyny, wspominała jej coraz częściej o tragedji swojego małżeńskiego pożycia.

— Ale — dodawała z błyskiem wielkich oczu — mój mąż doczeka się jeszcze przykrej dla siebie niespodzianki. Maltrretuje mnie, ponieważ jest pewny, że nie będę miała nigdy tyle sił, ażeby go porzucić... Może jednak pomylić się i to grubo.

Po takich momentach szczerości Rudeńska zamykała się znowu w sobie, jakgdyby zafajęca, że powiedziała zbyt wiele. Na pytanie dziewczyny, czy jest potrzebna, odprawiała ją bladym uśmiechem.

— Nie, moje dziecko!... Niech się pani przejdzie po mieście... Ja potrzebuję teraz trochę samotności.

Danuśka miała więc dużo swobody, ale nie bardzo umiała z niej korzystać.

Kilka razy została zaczepiona przez eleganckich panów — sąsiadów z hotelu, którzy proponowali jej pójście do opery, lub do teatru, czy na kolacyjkę. Jednak samotna dziewczyna bała się zawierać znajomości z obcymi, tem więcej, że i Rudeńska ostrzegała ją przed przygodnym towarzystwem.

Krótki spacer po obcych ulicach miasta, zwiedzenie kilku starych kościołów, mały wypad do drugorzędnego kina — to były jej pierwsze eskapady.

Później, gdy coraz lepiej poczęła orientować się w gmatwaninie wielkomiejskich ulic Wiednia, zapuszczała się dalej. Poznała słynny wiedeński Prater i inne parki, zwiedziła dwa, trzy muzea, a nawet — otrzymawszy od swej pani bilet — poszła na przedstawienie do słynnej opery...

I tak mijały dni. Na dalekim Kalenbergu śniegi poczęły topnieć, od równiny węgierskiej nadleciały cieplejsze wiatry: zima zaczęła się przelamywać.

(Dalszy ciąg jutro).

Minjatury

A ku-ku!

Przy rzece wisi na słupie tabliczka z napisem:

— Ryb łowić nie wolno!

A jednak pan Anatol łowi ryby. Właśnie na tej czynności przyłapał go policjant.

— Kto panu pozwolił tu łowić ryby? — pyta przedstawiciel władzy.

— Moja żona... — odpowiada pan Anatol.

**

Alojzy przychodzi do lekarza-dentysty i zapytuje:

— Ile pan bierze za wyrwanie zęba?...

— Trzy złote..

— Dobra... W takim razie wyrwij mi pan pięć zębów...

— Pięć zębów? — dziwi się dentysta. —

Przecie pan ma zupełnie zdrowe...

— Wyrwij pan!.. — wrzasnął Alojzy.

Trudno. Nie było innej rady. Dentysta zastosował się do życzeń pacjenta i wyrwał mu pięć zdrowych zębów. Po skończonej operacji zwraca się doń jednak:

— Może mi pan teraz powie, dlaczego pan się tak uwziął na swe zęby?...

— Na pana się uwziąłem, a nie na zęby...

— Na mnie?!

— Takt.. Od trzech miesięcy nagabuję pana o zwrot piętnastu złotych, teraz przynajmniej jesteśmy kwita!

**

Po dziesięciu latach tęsknego oczekiwania państwo Bzdziłowie doczekali się nareszcie synka. Na chrzciny przybył również wujcio Kleofas z Grajdółki. Pokazano mu dzieciaka i wujcio był nim zachwycony.

— A do kogo podobny? — pytają ciekawie rodzice.

— Trudno mi powiedzieć... — odparł wujcio Kleofas, drapiąc się w głowę. — Przecie ja nie znam wszystkich tutejszych obywateli..

**

Pan Miecio lubi wypić. Pewnego razu poczęstowano go na jakimś przyjęciu winogronami. Pan Miecio odsunął kłosz z owocami i odparł dumnie:

— Dziękuję... Nie używam wina w pigułkach..

**

Na froncie abisyńskim jeden żołnierz włoski zwraca się do drugiego:

— Przyjacielu, czy wiesz jaka jest różnica między wojną, a kinem?..

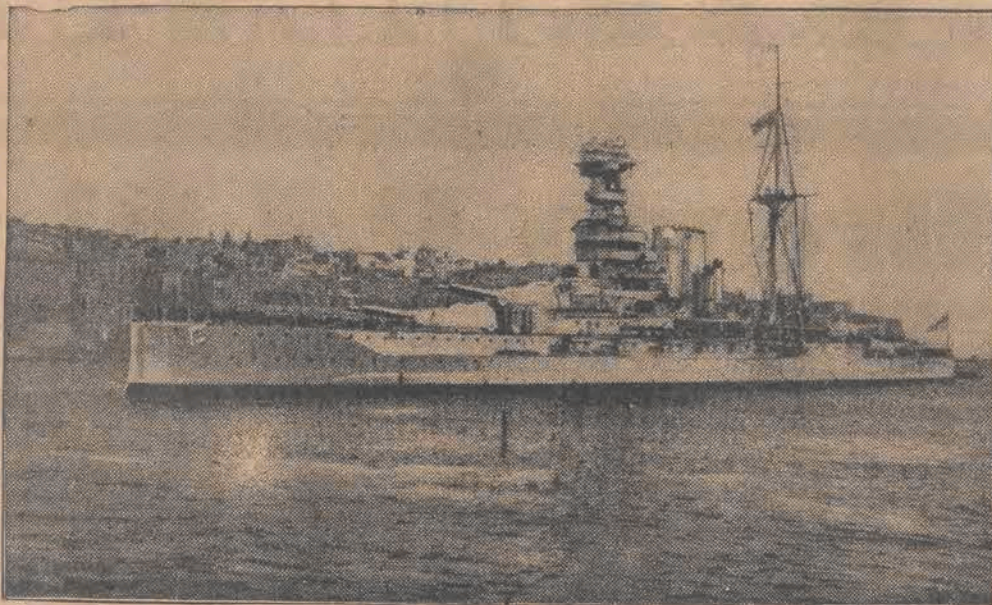
— Nie...

— Niema żadnej różnicy..

— Dlaczego?..

— Bo na wojnie i w kinie najlepsze miejsca są w tyle..

Szeł floty brytyjskiej wrócił do Anglii



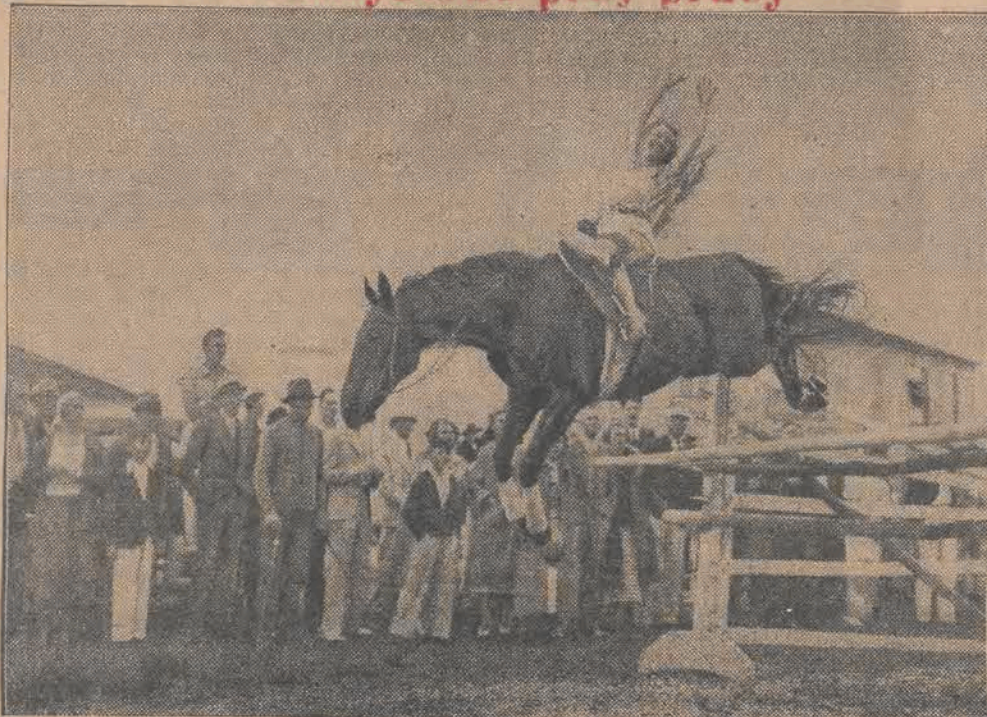
Admirał Sir William W. Fisher, szeł śródziemnomorskiej floty brytyjskiej, wrócił z Malty do Anglii na statku „Queen Elizabeth” (na zdjęciu), aby objąć stanowisko szeł floty w porcie Portsmouth.

OLBRZYM MÓRZ W DOKACH.



Na zdjęciu gigantyczny kadłub stojący obecnie w dokach Southampton transatlantyku „Queen Mary”, na tle którego ludzie wyglądają jak mrówki.

Woltyżerka przy pracy



Na zdjęciu widzimy amerykańską woltyżerkę, trenującą się przed występami. Produkcje jej ściągają licznych widzów.



Kpt. Burzyński i dr. Jodko-Narkiewicz wylądowali na balonie „Warszawa II” na polach wsi Góra Strykowa, na wschód od Łomży. Balon osiągnął przez szło 10.000 mtr. zaś przyrządy naukowe podczas całego lotu działały bez zarzutu. Zdjęcie nasze przedstawia kpt. Burzyńskiego (na prawo) oraz dr. Jodko-Narkiewicza (na lewo) podczas ustawiania w gondoli balonu instrumentów pokładowych.

Codzienna nowelka „Expressu”

Śmierć tyrona

Stary szejk arabski, Ibn Aszur, nie uznawał europejskich lekarzy.

Gdy więc zapadł na zdrowiu, wezwał do siebie dwóch wróżbiarzy-znachorów, cieszących się ogromną sławą wśród całej ludności muzułmańskiej.

Znachorzy badali go bardzo długo i nadzwyczaj skrupulatnie. Wiedzieli bowiem, że Ibn Aszur jest człowiekiem bardzo bogatym i sownie ich wynagrodzi za wszelkie trudy.

— Czy to coś poważnego? — pytał ich z niepokojem stary szejk.

— Choroba nie jest groźna, nasz panie i władco — otrzymał odpowiedź. — Ale trzeba się kurować.

Zaofiarowali mu najrozmaitsze leki i jednocześnie zaopatrzyli go w przeróżne talizmany.

Ale to jeszcze nie wystarczyło.

— Panie nasz i władco — powiedział starszy ze znachorów. — Jeśli chcesz szybko wyzdrowieć, musisz w ciągu trzech dni spełnić jakiś dobry uczynek. Wówczas Allah wysłucha twojej prośby i przyjdzie ci z pomocą.

Ibn Aszur rzucił znachorom dwa woreczki złota.

Sklonili się nisko i opuścili domostwo.

Ibn Aszur został sam.

— Dobry uczynek — mruczał pod nosem. — Jaki tu spełnić dobry uczynek?

Stary szejk uchodził za krwawego tyrona. Ludność arabska drżała przed nim.

Ileż to razy zdarzało się, że bez żadnego powodu rozstrzeliwał niewinnych ludzi? Służbę swą torturował w wy-

rafinowany sposób. Eunuchowie, którzy pilnowali haremu, znosili z pokorą ózkie szaleństwa swego władcy.

Najbardziej cierpiały jego żony. Ibn Aszur był zazdrosny i podejrzliwy. Nie wierzył żadnej z kobiet i nieraz bił je bez litości.

W ciągu długiego swego życia nie mógł się poszczycić żadnym dobrym uczynkiem.

Stary szejk w głębi ducha zdawał sobie sprawę ze swych okrucieństw. Nie martwił się wcale, że go uważają za tyrona. Był bowiem głęboko przekonany, że tylko w ten sposób należy traktować wszystkich podwładnych, jeśli się chce zapobiec nieposłuszeństwu. I teraz nagle miałby zmienić linię swego postępowania.

Ibn Aszur wierzył świącie znachorom. Jeśli twierdzili, że musi spełnić dobry uczynek, należało ich usłuchać. Przecie chodziło o jego życie.

Stary szejk przez całą noc nie zmrzążył oka. Trudno było mu powziąć decyzję.

Początkowo postanowił zaofiarować pieniądze najstarszemu z eunuchów, później doszedł do wniosku, że lepiej uczyni, jeśli obdarzy złotem któregoś z licznych służących, lub pomoże zubożałym rodzinom swej najmłodszej żony.

W końcu doszedł jednak do wniosku, że żaden z tych projektów nie jest odpowiedni.

Ludzie, którzy go otaczali, nie przywykli do podarków.

Ibn Aszur nigdy nie pomagał biednym, nie wspierał rodzin swych żon,

ani nie obdarowywał prezentami eunuchów.

Jeśli więc teraz nagle wylamie się ze swych dotychczasowych zasad, wzbudzi to ogólne poruszenie. Ludzie dojdą do wniosku, że już zniedołężniał, że obawia się śmierci. Rozpoczną się bunt.

A tego stary szejk obawiał się najbardziej.

O świącie Ibn Aszur wyjechał do miasta.

Miał już gotowy plan.

Zabrał ze sobą trzy woreczki ze złotem, które postanowił podarować jakiemuś nieznanemu człowiekowi. W ten sposób spełni dobry uczynek, a jednocześnie uchroni się przed groźcą mu niebezpieczeństwem.

Przez pięć godzin kraził wąskimi uliczkami arabskiego miasta.

Tu go również znano.

Bogaci kupcy kłaniali mu się nisko. Ibn Aszur był przecież jednym z najlepszych ich klientów.

Biedota spoglądała nań z nienawiścią. Wiedzano przecie powszechnie, że jest niezmiernie bogaty i nigdy nikomu nie pomaga.

Wyczerpany wielogodzinna wędrówką Ibn Aszur wszedł do kawiarni.

Tam zwrócił uwagę na młodego, nęcznie ubranego Araba.

Ibn Aszur wdał się z nim w rozmowę.

— Nie wyglądasz, przyjacielu, jak mieszczuch. Chyba jesteś przyjeźdnym? — spytał szejk.

— Nie mieszkam tu — odpowiedział mu nieznajomy. — Przyjechałem tylko na parę dni.

— I nie znasz tu nikogo?

— Nikogo.

Ibn Aszur ucieszył się. Nareszcie. Ten człowiek pewnością nigdy o nim

nie słyszał. Jemu więc wreczy trzy woreczki złota.

— Jak ci się wiesz, przyjacielu? — rzucił znów pytanie.

Młody arab spojrzął nań badawczo. —Nieszczególnie — mruknął. — Komu dziś się dobrze wiesz? Chyba nie licznym, bogatym szejkom.

Stary Ibn Aszur teraz już miał pewność, że nieznajomy nie zna go. Gdyby coś o nim słyszał, nie mówiłby ze złością o bogatych szejkach.

Ibn Aszur wyciągnął z kieszeni woreczki ze złotem.

— Masz, przyjacielu — powiedział. — Sądę, że ci się przydadza te pieniądze.

— Tle pieniędzy! — zawołał zdumiony arab. — Dlaczego mi pan daje?

Nie otrzymał jednak odpowiedzi.

Ibn Aszur szybko opuścił kawiarnię, znikając w jakimś zaułku.

Późnym wieczorem odbywała się za miastem poufna narada członków tajnej, rewolucyjnej organizacji arabskiej.

W czasie obrad postanowiono zgładzić krwawego tyrona, Ibn Aszura.

Przewódca grupy rewolucyjnej zakomunikował zebrany, że europejscy dostawcy broni chcą mu dostarczyć dynamitu, by wysadzić w powietrze dom starego szejka. Organizacja nie rozporządzała jednak odpowiednimi funduszami.

I wówczas zabrał głos młody arab, który przyjechał z dalekich stron na tajną konferencję.

— Dziś rano jakiś nieznajomy wreczył mi w kawiarni trzy woreczki złota — powiedział. — Sądę, że te pieniądze wystarczą na kupno dynamitu.

Tak zginął Ibn Aszur, jeden z arabskich tyranów...

Dol.